**Nr. 4.** We Lwowie — Wtorek dnia 6. Stycznia 1903. **Rok XLIII.**

Redaktor naczelny
**Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

**Biura redakcyi:** ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
**Biura administracyi:** ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

**Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:**

| | we Lwowie: | na prowincyi: | za granicą |
|---|---|---|---|
| miesięcznie | 1 złr. | 1 złr. 25 ct. | |
| kwartalnie | 3 „ | 3 „ 75 „ | 5 złr. 25 ct. |
| półrocznie | 6 „ | 7 „ 50 „ | 10 „ 50 „ |

Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści"** kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct. „ na prowincyi 4 „ 95 „

We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

**Numer kosztuje 4 ct.**

# GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

**OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ** przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **w Paryżu:** C. Adam Cibrowski 37 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf. Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 6, Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; **w Budapeszcie:** Julius Leopold VII, Elisabethring 54; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichmann & Frendler.

**CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne** na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

**Lwów** 5 stycznia.

Musi być jakiś szczególny powód, dla którego mianowanie ks. arcybiskupa Bilczewskiego i ks. metropolity Szeptyckiego tajnymi radcami wywołało w całem społeczeństwie katolickiem takie żywe zadowolenie i taki serdeczny oddźwięk. Nadawanie książętom Kościoła tytułu tajnych radców i ekscelencyj jest stale praktykowanym zwyczajem, aby zapewnić im godne ich dostojeństwu stanowisko towarzyskie, a w obecnym wypadku nadanie tych tytułów nastąpiło później, jak zazwyczaj, lecz z powodów zupełnie formalnej natury. Formalne też tylko znaczenie ma nadanie tego tytułu ks. arcybiskupowi Bilczewskiemu o trzy dni wcześniej, niżeli ks. metropolicie Szeptyckiemu, gdyż ks. Bilczewski o kilka dni wcześniej wstąpił na stolicę arcybiskupią.

Powód więc, że społeczeństwo katolickie tak sympatycznie przyjęło odznaczenia obu książąt Kościoła, musi leżeć gdzieindziej. Wydaje się, jakoby te odznaczenia wzięło społeczeństwo jedynie za sposobność do zamanifestowania swojej głębokiej czci dla nich, swej miłości, swego oddania się. I ta to cześć, ta miłość, to oddanie się, są owym właściwym powodem, który porywał wszystkich wiernych do gorących owacyj, do wylania swych uczuć, do hołdów swoim arcypasterzom. Jest to bowiem rzeczą niezwykłą, jak obaj arcybiskupi w czasie stosunkowo bardzo krótkim, mało co dłuższym niż dwuletnim, umieli zapanować nietylko nad duszami, ale i nad sercami powierzonej swej pieczy społeczności.

Ks. arcybiskup **Bilczewski** ogarnął od razu wszystkich pasterską miłością, jakby chciał wszystkich, od najbiedniejszego robotnika począwszy, w serce swem pomieścić. I miłość ta jego była żywą. Najpierw też nie do pałaców chodził, lecz między rzesze najbiedniejsze, do skromnych i ubogich stowarzyszeń robotniczych, niósł wszędzie i błogosławieństwo i radę i pomoc i odtąd już ciągle ma tych najbiedniejszych i ich związki w swej serdecznej trosce i opiece. Może też dlatego i pierwszy jego list pasterski mówił o katechizmie, potrzebnym wprawdzie zarówno wszystkim, lecz najpotrzebniejszym właśnie najmniejszym, którzy z niego pierwsze zasady wiary czerpią i najbiedniejszym, dla których wyższe kształcenie jest niedostępne i katechizm na całe życie jedyną ich wytyczną pozostaje.

Zaraz też potem ks. arcyb. Bilczewski rozpoczął szczegółową wizytacyę swej dyecezyi, nie tylko aby poznać podwładne sobie duchowieństwo, ale i lud i ludu tego potrzeby. Zabolał go brak kościołów we wschodniej Galicyi, rozżalił się żalem chłopa polskiego, który w milowej przestrzeni nie ma kościoła, najsilniejszej dla niego ostoi. Ale ten ból i ten żal stał się ks. arcybiskupowi pobudką do czynu; rozwinął działalność ku zbieraniu funduszów na kościoły i kaplice we wschodniej Galicyi, a działalnością tą objął także miasto Lwów, które w stosunku do swej ludności nie ma dostatecznej ilości domów Bożych. Więc na wołanie arcypasterza rosną fundusze na kościół św. Elżbiety we Lwowie i wzrastają składki na kościoły we wschodniej Galicyi i Bóg da, czekać nie długo, a wkrótce wzniosą się nowe świątynie Pańskie na chwałę Bogu a pożytek ludzi.

Gdziekolwiek poczyna się jakaś praca zbożna lub społeczna, ks. arcybiskup Bilczewski jest pierwszym, zawsze z sercem otwartem i ręką otwartą, a niejednej też takiej pracy dał swoją inicyatywę. Wszystko to są dzieje najświeższe, ostatnich dwóch lat, więc zbyt dobrze znane, aby je powtarzać. Zawsze i dla każdego wolnym jest przystęp do arcypasterza, więc też każdy, który jest w wątpieniu, każdy, który potrzebuje rady lub pomocy, każdy nauczył się zwracać kroki do ks. arcybiskupa i to tak w sprawie duchowej, społecznej, nawet narodowościowej, nawet gdy idzie o danie wyrazu uczuciom patryotycznym. Z pasterską miłością ks. arcybiskup przyjmuje każdego, z miłością taką żywą, że odczuć się ją musi i ona to najpierw, a potem ta ciągła pieczołowitość, ta ciągła styczność ks. arcybiskupa ze społeczeństwem, przejmowanie się radościami i cierpieniami społeczeństwa — jest powodem, że tak od razu zapanował nie tylko nad naszemi duszami — ale i nad naszemi sercami.

Nie z takim już zapałem, jak do ks. arcybiskupa Bilczewskiego, odnosi się społeczeństwo polskie do ks. metropolity **Szeptyckiego**, lecz nie dlatego, abyśmy albo obrządek ruski mniej niżeli nasz łaciński poważali, lub osobę ks. metropolity mniej czcili i uwielbiali. Przeciwnie podziwiamy i uwielbiamy ks. metropolitę z powodu jego wysokiego uduchowienia i jego ascezy. Ale gdy się ciągle słyszy o nieprzyjaznej dla nas a dla kraju szkodliwej działalności pewnej części duchowieństwa ruskiego, które musi wywoływać niechęć i smutek w społeczeństwie polskiem, gdy się widzi, że działalność tej części duchowieństwa jest raczej agitacyą narodowościową a nie pracą kapłańską — nic dziwnego, że społeczeństwo polskie oziębia się i zamyka swe serce.

Podziwia jednak i uwielbia osobę ks. metropolity z powodu jego wielkich cnót duchowych, z powodu jego żarliwości około dobra, nawet już około uświęcenia dusz sobie powierzonych. Zakonnikiem był i wyniesiony na tron metropolity zakonnikiem pozostał. Włada nad duszami, więc chciałby te dusze podnosić i uświęcać. Osobę swoją już dawno ks. Szeptycki poświęcił, teraz naraża ją na wszystkie trudy, nawet na umęczenia, sprawując pasterstwo nad duszami.

W objazdach swojej dyecezyi jest niestrudzonym i tu rozdziela swą pracę na dwie części: na pracę nad duchowieństwem, które chciałby do swej wysokości podnieść, odwieźć je od wszystkich spraw ziemskich, od wszelkiej polityki a skierować do ascezy i do pracy wyłącznie duchownej nad duszami parafian, przyczem sam jest najdoskonalszym wzorem, oraz na pracę wśród samego ludu, który sam katechizuje, uczy i pociesza. Nieraz od świtu do późnej nocy, zapominając zupełnie o posiłku, orze i sieje na niwie Pańskiej, aż z sił wszystkich opadnie i omdleje. Żaden trud, żadna żmuda nie jest dla niego za wielką, gdy idzie o ratowanie duszy ludzkiej. Świątobliwym go nazywają. Jest przytem pokornym bardzo miłosiernym i hojnym w niesieniu pomocy.

Dlatego go podziwiamy i uwielbiamy. I wierzymy, że jego ewangeliczna praca zwłaszcza wśród podwładnego mu duchowieństwa, musi z czasem pośrednio wywrzeć wpływ na wyższe od dotychczasowego pojmowanie obowiązków ruskiego kapłana.

## Nasza młodzież a demokracya wszechpolska.

II.

**Lwów** 5 stycznia.

Otóż ten dym, o którym student, nie należący do grona wszechpolskiego, tak trafnie się wyraził, że jak senny słania się nie wiedząc dokąd i po co, rodzi u wszechpolskiej młodzieży jak i u jej starszyzny smutne nieraz następstwa, że wspomniemy tylko całą politykę manifestacyjną, pozbawioną jakichkolwiek rozumnych celów praktycznych, wszechpolski rząd narodowy, (obok filareckiego i postępowego rządu narodowego) bez istotnej realnej potrzeby otaczający się nimbem władzy, przed nikim nie odpowiedzialny i w najwyższym stopniu samozwańczy.

Ale ta stanowcza a stała przewaga młodzieży wśród wszechpolskiej demokracyi pociąga za sobą i inne konsekwencye. Sztabowcy wszechpolscy istotnie z czasem nabierają doświadczenia, więc nieraz i rozsądku, cóż kiedy w ustroju pajdokratycznym sztabowcy starsi z natury rzeczy schodzą na plan drugi. Fala młodzieży porywa ich coraz dalej, a sztab nie ma możności, ni siły, by iść przeciw prądowi.

A przytem ta młodzież dzisiejsza, czy już ta nawet, starsza od niej cokolwiek, co ten prąd wszechpolski zapoczątkowała, wychodzi z zupełnie mylnych, ba nawet powierzchownych, choć ze względu na młodzież łatwych do wytłumaczenia przesłanek społecznych. Socyologicznym punktem wyjścia całej teoryi wszechpolskiej jest hakatystyczna a zarazem moskiewska zasada „siła przed prawem". Istotnie w erze rozjuszonej i żadnych praw uświęconych nieznającej walki o teren do żeru, stosowanie bezwzględne tej zasady w polityce czynnej, może się na pierwszy rzut oka wydawać kwintesencyą rozumu praktycznego. Ale w tym procesie myślowym teoretycy wszechpolscy, jak już powyżej pokrótce napomknięto, jeden przedewszystkiem błąd zasadniczy popełniają, ten mianowicie, że zbytnio lekceważą potęgę etycznych ideałów. I one są prawdziwie realnym, choć dla powierzchownego badania trudniej uchwytnym czynnikiem życiowym, są siłą prawdziwie realną, która zarówno w życiu wewnętrznem narodu, jak i w jego stosunku do obcych społeczeństw poważnie może zaważyć na szali.

Dla młodocianego do zagłębiania kwestyj społecznych niezbyt przyzwyczajonego umysłu materyalistyczny punkt widzenia, uwzględnienie li tylko potęg w mniejszym lub słusznym stopniu materyalnych, jest też jedynie starszym teoretycznym punktem wyjścia dla polskiej racyi stanu. Ale czy sprawiedliwość społeczna, czy sprawiedliwość narodowa są istotnie taką li tylko kategoryą czynników społecznych, które należy rzucić między rupiecie? Czy hasła za waszą i naszą wolność są wszędzie i zawsze (więc pomijając oczywiście nie pożądany dla nas podkład panslawistyczny) tak przestarzałe, by i w XX. wieku nie mogły odegrać znaczącej roli w międzynarodowym koncercie narodów? Czy istotnie idea narodowości sama przez się nie mieści w sobie znamion przyznawania praw rozwoju każdemu szczepowi i każdej grupie etnicznej.

Na zjeździe obywatelskim we Lwowie w pierwszej połowie października a następnie w *Kraju* petersburskim w końcu listopada podniesiono myśl szczerej pracy nad ludem ruskim i w tej pracy, w tym sojuszu z tym ludem a nie w walce z nim szukać najlepszej dla nas przyszłości. Byłby to powrót do starodawnej idei jagiellońskiej, powrót im bardziej rychły, tem łatwiejszy. Bo nie można przeoczać realnego faktu, że wiek XIX. rozwinął ideę narodowościową bardzo silnie, a jej negacya nawet u obcych grup etnicznych, nie stojących zbyt wysoko pod względem cywilizacyjnym, musi wywołać li tylko odruch i przyspieszenie tętna rozwojowego. Powie kto może, że w czasach wybujałych indywidualności narodowych to niemożliwe. Wystarczy jednak wskazać w tym względzie na Szwajcaryę, przez trzy narody obok siebie zamieszkałą a nie znającą wcale walk narodowościowych. Istotnie dobrze powiedział *Kraj*, „że lepiej mieć dobrego sąsiada u boku", niż wroga.

Idea narodowościowa obok bezpłodnych walk wydała niewątpliwie poważne dodatnie owoce, pogłębiła tu bowiem i zróżniczkowała kulturę, a wprowadzając nowe zbiorowe indywidualności psychiczne, stanowi niewątpliwy czynnik istotnego postępu społecznego. To też narody nowożytne coraz bardziej się przekształcają na jednostki zbiorowe, w których węzłem całość jednolitą tworzącym jest wspólna kultura.

Potęga narodu przejawia się więc obecnie przedewszystkiem w jego potędze kulturalnej. Im wyższą, im głębszą, im bardziej wszechstronną ta kultura, im bardziej może zaważyć na szali ogólnego postępu świata cywilizowanego, tem większą ta potęga narodu. Ale też polska nauka stanie się wówczas istotną częścią europejskiej nauki.

Teorya wszechpolska chciałaby wytworzyć czystą polską naukę, wypływającą z samorodnego ducha polskiego. Próżne marzenia. Żaden z wielkich narodów zachodu Europy niema osobnej, sobie tylko właściwej nauki. Twierdził wprawdzie pewien chemik niemiecki, że chemia, to nauka specyalnie niemiecka, ale wkrótce znalazł się pewien Francuz, który z równą „ścisłością" naukową udowodnił, że chemia, to nauka francuska. Samorodna akcya społeczna ma być cechą specyficzną polskiej myśli społecznej.

I to twierdzą pisarze wszechpolscy w kraju biurokracyi, tego rodzaju teorye wypowiada się odważnie do narodu, gdzie każdy właściciel dominium był więcej niż właścicielem, był monarchą, gdzie *liberum veto* było najskrajniejszym chyba wyrazem wybujałego nad wyraz indywidualizmu, gdzie z chwilą upadku Rzeczypospolitej, w kraju urządzonym biurokratycznie całe społeczeństwo ugięło z ochotą swój kark pod jarzmo biurokracyi, wszelkiej pomocy oczekując od kraju i państwa, ale nie od siebie samego.

Narody zachodu nie mają mimo wszystko chemii niemieckiej czy francuskiej, lecz z zapałem uczestniczą w międzynarodowym koncercie naukowym zachodu. Czy demokracya wszechpolska w Królestwie pod knutem moskiewskim wychowana i mimowoli się przejmująca ideałami moskiewskiej kultury, przekłada może czystość „słowiańską" ponad europejską kulturę?

Ot lepiej wróćmy do starej, polskiej Jagiellońskiej tradycyi, do wzniosłych wskazań złotego wieku naszej oświaty i literatury, istotnej i prawdziwej łączności z cywilizowanym Zachodem. Budźmy naszą kulturę wytwórzmy jej należne miejsce w świecie cywilizowanym i w tem szukajmy naszej prawdziwej, głębokiej bo i niczem nie wzruszonej siły narodowej. Tędy też droga do odmłodzenia narodu. *Jagiellończyk.*

## Nowy austryacki port wojenny.

*Graser Tagblatt* podaje z kół wojskowych wiadomość, że administracya wojskowa nabyła ostatnimi czasy znaczne grunta w okolicy Szybeniku (Sebenico w Dalmacyi); między Mandaliną a Zablakiem ma być wykopanym kanał tak, iżby zatoka Szybenicka miała dwa ujścia do morza. Tak powstanie tam drugi wielki wojenny port austryacki. Nadto ma być utworzoną w Dalmacyi druga komenda wojskowa, obejmująca całą Hercogowinę i Dalmacyę południową.

## Andiżan i trzęsienie ziemi.

Teraz dopiero zaczynają nadchodzić dokładniejsze od telegraficznych informacye o katastrofie żywiołowej, jaka spadła na obwód fergański.

Przed trzęsieniem ziemi nieomal cały obwód fergański został spowity gęstą mgłą, a zarazem wiał bardzo silny wiatr. Dnia 16 grudnia uczuliśmy o godz. 9 zrana pierwszy ruch ziemi, która chwiała się przez dwie do trzech sekund. Po upływie pół godziny trzęsienie ziemi powtórzyło się, ale już z taką siłą, że domy zaczęły się walić. Pękały i odrywały się ściany, spadały dachy i przewracały się płoty. Przerażona ludność wyskakiwała z domów na ulice, zaś ten, który zdążył wybiedz, bywał zasypany gruzem walących się domów. Płacz i jęki rozpaczy rozdzierały serce. Gdzieniegdzie tylko ocalały ściany z zawieszonymi na nich szyldami. Piękny gmach rosyjsko-chińskiego banku w Andiżanie rozsypał się w gruzy, to samo i z innymi gmachami rządowymi i z dworcem kolejowym. Szyny kolejowe poskręcane, pogięte niby cienki drut. Uderzenie podziemne szło naprzód w kierunku prostopadłym w górę, tak że wagony podrzucone opadały, ale już nie trafiały na szyny. W ciągu minut 15 uderzenia podziemne powtarzały się nieustannie i niszczyły wszystko, co ocalało po pierwszem uderzeniu.

Przez cały ten czas dawał się słyszeć huk podziemny, zaś na powierzchni ziemi padał deszcz i wiał silny wiatr. Dzieci, starcy, mężczyźni i kobiety, słowem wszyscy, którzy zdołali wyskoczyć z domów, nie wiedzieli, gdzie się ukryć przed niepogodą, a nadto wszyscy przeświadczeni byli, że gruzy pogrzebały dużo ludzi. Trzęsienie ziemi nie ustawało i niepodobna było zająć się ratunkiem zasypanych.

O godzinie 7 wieczorem przybył gubernator generał Arendarenko z kozakami. Część ich zajęła się reparacyą plantu kolejowego, zaś druga jęła się rozkopywania gruzów, tam, gdzie to było możliwe, wobec ciągłego chwiania się ziemi. Najbardziej ucierpiała ludność miejscowa, mieszkająca w źle zbudowanych lepiankach, które, waląc się, kaleczyły lub zabijały właścicieli. Dotychczasowe informacye o ilości zaginionych nie dają szczegółów należytych, bo wyjaśni się to dopiero wówczas, gdy rumowiska będą zbadane dokładnie."

Podług depeszy, nadesłanej dnia 28 grudnia do *Nowosti*, a więc w 10 dni po katastrofie, ludzi zginęło 7.200 i to w punktach głównych katastrofy, która obejmowała promień 25 wiorst. Domów i zabudowań zawaliło się przeszło 15.000. Rozkopywaniu rumowisk stoją na przeszkodzie powtarzające się wciąż uderzenia podziemne. Ludność miejscowa, która nie zdołała odkopać trupów, zostawia je na miejscu, a ztąd wyziewy szerzą się straszne. Obfitość ofiar w ludziach tłómaczą tem, że ludność miejscowa spała po poprzednim dniu, poświęconym modlitwie. Obecnie obchodzą Muzułmanie post „tracy" i bez narzekań siedzą na gruzach o głodzie i chłodzie. Bez względu na namowy Andiżańcy nie chcą opuszczać głównego centrum katastrofy. Pomoc jest ciągle niedostateczna. Ludność rosyjska jest w lepszych warunkach, niż miejscowa, której grożą choroby epidemiczne, bo żyje ona pod gołem niebem i cierpi głód. Pomoc medyczna jest nieodzowna. Fabryki bawełny prawie wszystkie zawalone, z wyjątkiem fabryk Poznańskiego. Ogółem zauważono, że budowle z cegły prasowanej skuteczniej, niż inne, oparły się katastrofie".

## Najpiękniejsze cnoty niewieście.

Dwa dzienniki paryskie rozpisały niedawno konkurs o nagrodę dla tego, kto wymieni sześć najpiękniejszych cnót niewieścich. Odpowiedzi przysyłano na kartkach. Do najpiękniejszych zaliczono te cnoty kobiece, na które padło najwięcyj głosów. Jeden z tych dzienników *La Presse* jest pismem politycznem; redakcyi przeto nadsyłali swe głosy przeważnie mężczyźni. Drugi dziennik *Femina*, jak sama nazwa wskazuje, otrzymał opinie samejże płci pięknej. Wynik głosowania wypadł odmiennie. I tak: czytelnicy *La Presse* zawyrokowali, że najpiękniejszemi cnotami kobiet są: 1. Wierność, 2. Oszczędność, 3. Dobre serce, 4. Zamiłowanie porządku, 5. Skromność, 6. Gotowość do poświęcenia się. A czytelniczki *Femina*: 1. Dobre serce, 2. Gotowość do poświęcenia się, 3. Łagodność, 4. Zamiłowanie porządku, 5. Obyczajność. 6. Miłosierdzie.

Obie opinie dają do myślenia. Weźmy pierwszy przymiot z *La Presse*: Wierność. Czyż to nie świadczy o bezwzględnym egoizmie silniejszego rodzaju? Bądźcie nam wiernemi, kobiety, gdyż oszukany małżonek jest śmieszny. A dalej: bądźcie oszczędne, aby nam mężczyznom pozostało jak najwięcej grosza na nasze przyjemnostki. Bądźcie dobrego serca i przebaczajcie nam, gdy zboczymy z prawej drogi. Miejcie zamiłowanie do porządku, abyśmy mieli zawsze wszystkie guziki u koszuli. Bądźcie skromne i ustępujcie nam zawsze pierwszeństwa, gdyż my jesteśmy panami. Bądźcie gotowe do poświęceń, gdy nam cokolwiek brakuje, lub nadchodzą dolegliwości wieku. Dbajcie o nasze wygody i pozostawiajcie nam swobodę, chociaż my wam jej odmawiamy.

Oto jest zestawienie cnót, któreby większość mężczyzn chciała widzieć u płci pięknej. Co za płaskość poglądów. Chodzi im o kuchnię życia, o pospolite „cudy domowe". Kobieta, ich zdaniem, powinna być dobrą gospodynią, zdolną służącą i dozorczynią chorych. O przymiotach, które upiększają, uszlachetniają pożycie w stadle, czynią je pełnem uroku poezyi — ani słowa.

Przejdźmy do drugiego działu. Teraz mają

---

**BOLESŁAW PRUS.**

# Wojna i Praca.

I.

Gdzieś na oceanie Spokojnym, leży wyspa owalnego kształtu, długa na 200, szeroka na 100 kilometrów. Pasmo gór dzieli ją na dwie nierówne części: południową i północną. Część północna, najeżona dzikiemi skałami, miała niegdyś grunta jałowe albo bagniste, ubogą roślinność, dużo zwierząt drapieżnych i jadowitych gadów, a powietrze nasycone wilgocią, wśród której wałęsały się niebezpieczne gorączki. Za to część południowa wyspy miała prawo nazywać się rajem ziemskim.

Była to miejscowość poprzecinana mnóstwem rzeczułek, ozdobiona wzgórzami i dolinami, nad któremi unosi się wieczna wiosna. Niby w ogrodzie botanicznym żyje tam wiele tysięcy roślin, które dostarczają drzewa na budowle, włókien na tkaniny, barwników, lekarstw, pachnideł, a nadewszystko materyałów pokarmowych. Trudno byłoby policzyć wszystkie odmiany jagód, orzechów, owoców, przypominających jabłka lub ananasy, daktyle i słodkie kasztany. Samych roślin, wydających mączkę, istnieje około trzydziestu gatunków.

Mniej obfitym jest świat zwierzęcy. W każdym razie znajduje się tyle jeleni, zajęcy, owiec, a dalej — bażantów, kuropatw, gęsi i kaczek, nareszcie — pstrągów i łososi, że mieszkańcy tamtejsi na brak mięsa nie mogli narzekać.

Północną, ubogą część wyspy zamieszkiwał naród dziki. Byli to ludzie czarni, nędzni, o niskich czołach, grubych wargach i nozdrzach zwierzęcych; mieszkali w jaskiniach albo szałasach z gałęzi, utrzymywali się z myśliwstwa i rybołówstwa, a wymierali albo z głodu, albo z gorączek. Niegdyś zaludniali całą wyspę, ale przed kilkoma wiekami napadnięci przez inny, silniejszy naród, zostali częścią wytępieni, częścią wygnani do północnych okolic.

Od tego czasu południową stronę zajęli tryumfujący najezdnicy. Był to lud barwy bronzowej, odznaczający się piękną postawą i niezwykłemi zdolnościami. Dzielił on się na dwie kasty: Majungów i Androwanów, czyli panów i podwładnych. Panowie mieli cerę jaśniejszą i greckie rysy twarzy; podwładni mieli fizyonomje pospolitsze, wyższy wzrost i silniejsze muskuły. Oni to zajmowali się uprawą jarzyn, hodowlą drzew owocowych i roślin mącznych; oni polowali na zwierzynę, tkali i szyli odzież, budowali domy, wyrabiali naczynia i sprzęty; oni trudnili się handlem i przenoszeniem towarów.

Na panach ciążył jeden tylko obowiązek: walczenia z nieprzyjaciółmi. Ale ponieważ nieprzyjaciół nie było na wyspie, więc panowie musieli w inny sposób zużywać swoje siły. W tym celu za każdą odmianą księżyca wykonywali wspaniałe tańce wojenne, a w dni zwykłe uczyli się grać na arfie i flecie, układali poematy na cześć bohaterskich przodków, albo z różnokolorowych piórek czy kamyków układali obrazy, przedstawiające znakomitsze wypadki dziejowe.

Były to niepospolite wydarzenia: walki z olbrzymami, tępienie smoków, oswabadzanie pięknych księżniczek z rąk czarodziejów... W hołdach składanych przodkom każde pokolenie starało się wyścignąć poprzedników, dzięki czemu liczba bohaterów mnożyła się, tak, że trudno było zapamiętać ich nazwisk, olbrzymy stawały się coraz ogromniejsze, czarownicy coraz brzydsi, a smoki miewały coraz większą ilość głów.

Muzyka, tańce, malowanie i opiewanie chwały przodków, tak zapełniały czas Majungom, że żaden z nich nie tylko nie chciał, ale nawet nie potrafiłby sam zerwać owocu z drzewa, sam nakryć do stołu, a choćby przynieść sobie wody ze źródła. Majungowie tak pogardzali pracą, że jeden z najpopularniejszych poematów był poświęcony bohaterowi, który, podróżując, umarł z głodu przy koszu pełnym jadła, ponieważ służący zabłąkał się w drodze i nie mógł swemu panu pokrajać ani podać na tacy mięsiwa i chleba.

Między Majungami, od czasu do czasu zjawiali się mędrcy, których niepokoiło to lekceważenie pracy przez kastę panów.

— Postacie wasze — mówili do Majungów — są drobniejsze, nogi cieńsze, a ręce słabsze, aniżeli u waszych podwładnych, u Androwanów. A ponieważ jest was mniej, aniżeli ich, więc może nadejść chwila, że Androwanowie nie zechcą spełniać waszych rozkazów, przestaną wam dostarczać miodowych placków i papuzich języków, a nawet, kto wie, czy nie ośmielą się wypędzić was z bambusowych dworców i ubierać się w wasze szaty, którym tęcza zazdrości kolorów...

Ale Majungowie śmieli się z tych przepowiedni i odpowiadali mędrcom:

— Wasza mowa podobna jest do krakania cuchnących kruków, więc lepiej zamilknijcie, ażeby nie usłyszał was jaki Androwan i mniej dbałem wypełnianiem swoich obowiązków nie naraził się na nasze gniewy... Prawdziwy Majunga nie potrzebuje mieć grubych rąk i wielkiej tuszy, tylko pogardę dla śmierci... Nie pięścią bowiem, ale odwagą sławni przodkowie nasi zwalczali dwunastogłowe smoki i olbrzymów wyższych od palmowego drzewa.

Istotnie najpierwszą cnotą u Majungów była odwaga. Kto między nimi splamił się tchórzostwem, był nie tylko wyłączony z kasty, ale wyklęty i wypędzony do kraju bagien, jak to czyniono ze złodziejami i mordercami.

Dla podtrzymania w sobie wielkiej cnoty — odwagi, Majungowie cztery razy na rok urządzali igrzyska, podczas których młodzież i starsi, w obliczu dam, popisywali się tańcami, muzyką i hymnami na cześć bohaterskich przodków. Damy sądziły popisujących się. Kto miał największą liczbę głosów, dostawał z rąk najpiękniejszy wieniec róż. Ale kto za swój taniec, grę na arfie lub poemat otrzymał najmniej głosów, ten, według zasad honoru, powinien był odebrać sobie życie. Nie mogąc być wielkim artystą, zostawał przynajmniej bohaterem drugiej klasy.

Do tytułu bohatera pierwszej klasy miał prawo tylko ten młodzian, który otrzymawszy na igrzyskach różany wieniec i mogąc pojąć w małżeństwo najpiękniejszą dziewicę, wyrzekał się sławy, wyrzekał się miłości i dobrowolnie umierał. Takim stawiano nagrobki w miejscach publicznych i na ich cześć wyspiewywano poematy.

Straszliwe igrzyska miały na celu rozbudzać w Majungach pogardę dla śmierci. Zabawom tym namiętnie przypatrywali się Androwani, robili wielkie zakłady na rachunek domniemanych zwycięzców i burzliwie oklaskiwali konających bohaterów. Zabawy te podtrzymywały w nich cześć dla Majungów i utwierdzały w posłuszeństwie. A jeżeli kapryśny pan dokuczył kiedy podwładnemu, Androwan pocieszał się myślą:

— Kto wie, może ten poczciwiec na następnych igrzyskach poderżnie sobie gardło?... W takim razie wszyscy będą pokazywali palcami na mnie, jego sługę i będą wymawiali moje imię!.. Dla takiej sławy warto znosić pańskie fantazye.

Mimo to, znowu znalazł się jakiś mądry Majunga, który mówił do swoich:

— Niewątpliwie piękną jest rzeczą rozpróć sobie brzuch w miejscu publicznem; ja jednak wolałbym, ażebyście umieli nietylko sami krajać, ale nawet piec miodowe placki i gotować papuzie języki.

Wyśmiano go.

II.

Pewnego dnia zdarzył się na wyspie wypadek niesłychany: zerwała się burza, całą dobę padał śnieg, a w rzeczułkach zamarzła woda.

Przez kilka pierwszych godzin Androwanowie, jak opętani biegali po ulicach, ryczeli ze strachu, padali na ziemię i tarzali się w piekącym śniegu.

Ale Majungowie nie stracili przytomności: odezwały się bojowe trąbki i wszyscy potomkowie bohaterów, jak jeden mąż, zebrali się na ogromnym placu igrzysk. Tam uchwalono, że położenie jest niebezpieczne i że trzeba ratować społeczność. Więc naprzód z największą precyzyą odtańczono aż dwa tańce wojenne, następnie odśpiewano hymn na cześć bohatera Nizafy, który

głos kobiety: mówią o sobie samych. Obraz idealny, który ród niewieści sobie przedstawia, budzi też poważne refleksye. Czyż to nie jest godnem zastanowienia się, że dwie cnoty, które mężczyźni na czele wszystkich innych stawiają, u samych kobiet wcale w rachubę nie wchodzą? Ani wierności, ani oszczędności nie chcą one uważać za kardynalne cnoty niewieście. Naturalnie, wobec wysokich cen kapeluszy i strojów, wobec bezustannie zmieniających się kaprysów mody i przy tylu ułudnych ponętach zakazanego owocu — jest to dość zrozumiałem. Brak tam jeszcze trzeciej właściwości, którą mężczyźni do najpiękniejszych cnót zaliczyli: skromności, która wymaga, aby niewiasta była podległa woli silnego. Pominięcie tego przymiotu świadczyłoby, że feministyczny pogląd na równouprawnienie obojej płci ma pośród pań sporo zwolenniczek. Bądźmy jednak sprawiedliwi. Miejsce „skromności“ może od biedy zastąpić „łagodność“, którą płeć nadobna nazwała trzecią z najpiękniejszych cnót niewieścich. A dalej, jeśli nie wspominają o wierności, to przecież mówią o obyczajnej roztropności (*sagesse*), która figuruje na miejscu przedostatniem.

Zestawiając obie listy ze sobą, nadmienić też trzeba, że tylko trzy cnoty spotykamy na obu listach. Świadczy to o tem, jak mało jest zgody w poglądach obu płci na kwestye moralnej natury. Nadmieniać nie trzeba, że spostrzeżenia nasze odnoszą się wyłącznie do stosunków we Francyi. Nas nietylko znaczna przestrzeń oddziela od przegniłego Zachodu. *M. Iroir.*

# KRONIKA.

*Lwów, dnia 5. Stycznia 1903*

**Kalendarzyk.**

We środę 7 stycznia Trzech Króli.—Gr. kat. Jewhenyi †—Kal. słow. Swiętosława.
Wschód słońca 7·58, zachód 4·16.

W poniedziałek 5 stycznia Telesfora- — Gr. kat. 10 Mucz. w Kr. — Kal. słow. Własty bora.
Wschód słońca 7·58, zachód 4·14.

We wtorek 6 stycznia Trzech Króli. — Gr. kat. Jewhenyi †. — Kal. słow. Bojomira.
Wschód słońca 7·58 zachód 4·16.

We środę 7 stycznia. Walentego. — Gr. kat. Rożd. Chrysta. — Kal. słow. Swiętosława.
Wschód słońca 7·58, zachód 4·17.

— **Mianowania.** Minister spraw zagranicznych mianował wychowanków akademii konsularnej dr. Stanisława Milkowskiego i Zdzisława Okęckiego na konsularnych *attaché*.

— **Odznaczenie.** Cesarz nadał radcy wyższego sądu krajowego w Krakowie, Adolfowi Rybakiewiczowi, przy sposobności przeniesienia go na własne jego żądanie w stan spoczynku, tytuł radcy dworu.

— **Awans jednorocznych ochotników.** Rezerwowymi kadetami mianowani następujący rezerwowi podoficerowie, w pułkach piechoty: L. Spitz i R. Peniczka 15, L. Goltenthal 58, O. Durst 100, A. Rosenstein 10, K. Wittek, E. Schindler i J. Schreier 100, E. Moszyński 58, S. Kurowski 56, M. Feldmann 12, R. Willner 55, E. Szüts 76, J. Nagrodzki 43, R. Rollingen 38, F. Polka 57, W. Merwart 77, J. Kraut 55, St. Dültz 58, Z. Dembowski 80, J. Waga 57, J. Bętkowski 90, H. Albrecht 45, J. Kopolt 40, R. Pospischil i A. Redlich 1, J. Langer 15, Mikołaj Kostecki 24, K. Czepelka 20, W. Steiner 41, Józef Nevyhosteny 89, J. Bittner 20, J. Marek, J. Machoń i F. Kupka 24, A. Wiklicki i A. Kessler 99, H. Sommer i E. Simonowicz 41, W. Borysławski, P. Piek 82, K. Bobowski 58, W. Laszkiewicz 77, S. Lityński 40, M. Dienstl 41, R. Lemoch 45, O. Zinner 89, O. Rittershain 45, A. Fiala 42, S. Pełech i K. Kasztelewicz 58, J. Hołota 24, M. Fiel recte Bernstein 30, I. Landau 58, W. Bielski 30, J. Kryplewski 57, A. Bóbr 13, F. Tetschel 56, S. Gerlach 57, A. Blumenfeld 13, R. Hofmann 95, E. Hradek 41, T. Kotykiewicz 67, Z. Sierakowski 24, S. Zdzieński i M. Negrusz 41, E. Nowak 90, E. Orski 89, O. Ziffer 9, E. Spitzer 15, J. Prochaska 13, A. Orłowski 30, L. Lippel 56, A. Spett 13, G. Małozewski 56, W. Sokol 20, E. Berger 10, R. Glotz 40, A. Chadima 10, K. Haase 24, Gustaw Grossmann 44, Jan Jokl 89, W. Pec 13, K. Kostial 95, K. Sebesta 3, R. Wedeles 10, S. Maślak 80, M. Głuszkiewicz 80, A. Klimaszewski 57, J. Siwiec 56, A. Eibenschütz 57, F. Wojakowski 56, M. Adlersberg 95, W. Markus 19, A. Kauser 19, J. Swiszczowski 58, A. Goroczyński 56, J. Kosiński 13, S. Gara i S. Nowak 56, M. Stachowicz 40, J. Kubiczek 45, O. Schwarzkopf 10, F. Hadel 95, K. Dreo 17, P. Ledwinka i F. Havel 95, M. Tauber 58.

Rezerwowymi kadetami w konnicy mianowani następujący rezerwowi podoficerowie: M. Rylski 2 p. uł., W. Gniewosz 12 p. inż., A. Ehrhardt 3 p. drag., A. hr. Potocki 2 p. uł., J. Stangler 13 p. drag., M. Gottlieb Hasiakiewicz 2 p. uł., F. Popper 2 p. drag.

W artyleryi polowej rezerwowi podoficerowie: J. Konstacky 3 p. dyw., F. Olbrich 2 p. dyw., F. Seifert 11 p. korp., Z. Suchecki 1 p. korp., A. Aust 2 p. dyw., R. Major 1 p. dyw., R. Ehrenberg 3 p. dyw., D. Rzuchowski 1 p. korp., P. Wolf 1 p. dyw., D. Wajcowicz 10 p. kor., K. Stonawski 11 p. korp., O. Blitz 1 p. korp., M. Godowski 32 p. dyw., F. Zweig 1 p. korp., A. Brixel 1 p. dyw., L. Hamburger 9 p. korp., M. Parylak 29 p. dyw., S. Żmurko 32 p. dyw., W. Pawliska 3 p. dyw., P. Hitzigrath 1 p. korp., A. Schiedebaum 1 p. dyw., A. Rosenbaum 1 p. korp., J. Folwarków 10 p. korp., O. Batory 7 p, korp., R. Cywiński 32 p. dyw., K. Barancewicz 31 p. dyw., H. Stosch 1 p. dyw., W. Kroch 1 p. k., K. Schwarz 11 p. k., A. Rösche 1 d. dyw., A. br. Gayer-Ehrenberg 14 p. k., Z. Merunowicz 11 p. k., T. Kantor 31 p. dyw., J. Redyk 3 p. dyw., E. Hanke 1 p. dyw., W. Kuciel 10 p. korp., W. Wierzbicki 32 p. dyw., S. Sramek 1 p. korp., J. Rozwadowski 11 p. korp., F. Bacher 9 p. korp., H. Baumer 11 p. korp., P. Gerngross 11 p. korp., J. Gostwicki 10 p. korp., R. Tammert 1 p. korp., E. Barchanek 14 p. korp.

W artyleryi fortecznej następujący podoficerowie rezerwowi: S. Prochowski 2 p. art. fort., H. Nemec 2 p. f., A. Dusl 2 p. f., F. Lederer 3 p. fort., F. Svadlenka i A. Mudrak 3 p. fort., T. Sinko 2 p. fort., L. Harasiewicz 2 p. fort., K. Golonka i J. Łukawski 2 p. fort., K. Filasiewicz 2 p. fort., O. Chmiel 5 p. fort., W. Kubitzius 2 p. fort., F. Seifert i K. Janeczek 2 p. fort., J. Krzibek 2 p. fort., S. Kozłowski 2 p. fort., F. Vosyka i T. Ringelheim 2 p. fort., T. Rybakiewicz 2 p. fort., J. Cepek 2 p. fort., F. Bereźniak 2 p. f., J. Buczek 2 p. f.

W oddziałach sanitarnych następujący rez podoficerowie: J. Hladik 15 oddz,, F. Horsky 14 o., A. Wasiewicz 14 o.

W taborach rezerwowi podoficerowie w pułku nr. 3: K. Galuska, R. Taussig, O. Adler, J. Taudt, W. Tuma, L. Stein, J. Swacina. A. Beill, P. Krämling, K. Micka, J. Sourek, E. Trubl, R. Bondy, R. Czerny, S. Olszewski, W. Kotatko, G. Löbl, A. Patera, J. Cikanek, J. Kudielka, L. Brdlik, O. Roscher, O. Straschnow, J. Horak, R. Hablik, F. Prochaska, W. Tordy. L. Saxl, K. Löbe i K. Vyborny.

## Kronika lwowska.

= **Jubileusz p. Zielonki.** Redakcya *Gazety lwowskiej* urządziła wczoraj w salach Koła literacko-artystycznego bardzo piękny obchód jubileuszu p. Kazimierza Zielonki. Na jej zaproszenie zebrali się niemal wszyscy dziennikarze i publicyści lwowscy, nikt bowiem nie chciał się wyłączać od sposobności wyrażenia p. Zielonce swej czci i sympatyi. Do jubilata wprowadzonego przez kolegów redakcyjnych, przemówił najpierw p. Adam Krechowiecki, redaktor *Gazety lwowskiej*. W gorących a serdecznych słowach złożył mu uznanie, jako najstarszy jego kolega, gdyż razem jeszcze przed laty pracowali w *Unii* i podniósł zasługi, które jubilat, zawsze cichy i skromny, ale oddany sercem i duszą swemu zawodowi, położył na niwie dziennikarskiej dla dobra społeczeństwa, kraju i ojczyzny. Jubilat wybrał sobie najcięższą drogę, bo zawód dziennikarski, najmniej uznany i najmniej oceniany, gdyż wszyscy krytykują to, co wydrukowane, a nie wiedzą, jakby to wyglądało, gdyby piszący nie był dobrym obywatelem kraju, gdyby serce jego nie było przepełnione miłością Ojczyzny. Praca dziennikarska, to najcięższy zawód, w którym zyskuje się wiele nieprzyjaciół, a rzadko uznanie i przyjaźń. Twój atoli — ciągnął mowca dalej — takt niezmienny, twoje gorące serce, które umiłowało wszystko, co prawdziwie szlachetne i piękne, potrafiło wzbudzić w całej drużynie dziennikarskiej, a także i po za nią w społeczeństwie całem gorące i wielkie uznanie, ty pracę dziennikarską pod wielu względami niewdzięczną i niedającą pola do popisu, zdołałeś podnieść i uszlachetnić szczerością swego uczucia, miłością Ojczyzny, prawością i nieskazitelnością charakteru. Dziś więc wszyscy hołd ci składają i czczą cię za to. Imieniem bliższej tej rodziny — zakończył p. Krechowiecki — imieniem tej instytucyi, w której od 22 lat gorliwie i wiernie pracujesz, a która za twe szczere koleżeństwo, za twój pogodny zawsze humor, za twą wytężającą pracę, za twój prawy i wzniosły charakter czci cię i kocha, składam ci skromny upominek. Niech on będzie ci pamiątką, gdy nas nie stanie, lub gdy się rozprószymy.

Po tych słowach p. Krechowiecki wręczył jubilatowi kasetę ze srebrną artystycznie, stylowo wykonaną zastawą stołową na 12 osób. Na kasecie na blasze srebrnej wyryto napis „Redakcya *Gazety lwowskiej* swemu współpracownikowi, panu Kazimierzowi Zielonce w trzydziestą rocznicę zawodowej pracy dnia 4 stycznia 1903 r.“

Zebrani po kolei złożyli jubilatowi serdeczne życzenia, poczem udano się do przyległych pokoi na śniadanie i tu nastąpił cały szereg przemówień. Najpierw imieniem Koła literackiego mówił p. Skrzyński i składał jubilatowi życzenia, potem imieniem kolegów redakcyjnych dr. Adam Bieńkowski bardzo gorąco przemówił, podnosząc cnoty jubilata, dalej nadzwyczaj ciepło i z dużym polotem mówił dyrektor Banku krajowego dr. Alfred Zgórski, kolega jubilata z ławy szkolnej i przypomniał te wielkie chwile z lat przed r. 1863, wreszcie p. Wereszczyński wzniósł toast „Kochajmy się“. Lecz i potem jeszcze nastąpił długi szereg toastów i przemówień: p. Laskownickiego na cześć jubilata, p. Rybkowskiego na cześć prezesa tow. dziennikarzy p. Krechowieckiego, dalej na cześć dr. Wereszczyńskiego, Rollego i wiele innych.

Gorąco i serdecznie dziękował p. Zielonka za wyrażone mu uznanie i życzenia.

Z okazyi swego jubileuszu otrzymał p. Zielonka mnóstwo listów i telegramów gratulacyjnych z kraju i z Poznańskiego.

= **Z Kółek rolniczych.** Dnia 3. stycznia br. odbyło się posiedzenie Wydziału wykonawczego Tow. kółek rolniczych. Obecny prezes Cielecki, ks. kan. Biliński, prof. dr. Głąbiński, dr. Dulęba, dr. Gargas, prof. Mikułowski Pomorski, dr. Sawczyński, Turnau, Wiesiołowski. Przedmiotem obrad było sprawozdanie komisyi (składającej się z pp. Dulęby i Gargasa) w sprawie projektu rządowego ustawy dla położenia tamy opilstwu. Uchwalono wnieść w tej sprawie petycyę do Koła polskiego i do izby poselskiej Rady państwa z żądaniem, by w Galicyi zachowały i nadal swą moc obowiązującą przepisy ustawy dla Galicyi z r. 1877, i by te przepisy ściślej niż dotychczas wykonywano, by natomiast ustawa, obecnie przez rząd projektowana nie znalazła w Galicyi żadną miarą zastosowania. O ileby przeprowadzenie tak daleko idącej zmiany w projekcie ustawy okazało się niemożliwem do przeprowadzenia, sprzeciwia się zarząd główny stanowczo uchwaleniu § 2 i 3 projektu, łącznie z §§ 4, 5 i 6 i żąda jego zmiany w tym kierunku, by drobna sprzedaż płynów wyskokowych słodzonych, wykonywana jako przemysł uboczny, była przemysłem wolnym, nie podlegała więc koncesyi, jak to rząd projektuje, a to dlatego, że w przeciwnym razie główny punkt ciężkości konsumcyi alkoholu przeniósłby się na karczmy, względnie na spirytus nierektyfikowany, co ze stanowiska hygieny publicznej byłoby stanowczo objawem ujemnym. W końcu postanowiono wskazać na rozległą działalność antialkoholiczną, którą towarzystwo już rozwinęło i wciąż dalej rozwija, wreszcie wysłać dwóch delegatów (dra Dulębę i dra Kulczyckiego) do ankiety, w tej sprawie przez lwowską Izbę handlową urządzić się mającej.

Na wniosek dra Gargasa uchwalono wznowić sprawę uregulowania stosunków prawnych urzędników Towarzystwa ewentualnie także ubezpieczania ich przyszłości i poruczyć ostateczne załatwienie tej sprawy dotychczasowemu referentowi tej sprawy drowi Stęczkowskiemu.

Na zgromadzenie powiatowe w Jaśle wydelegowano inspektora rolniczego p. Popławskiego.

Prof. Mikułowski-Pomorski podnosi sprawę tworzenia spółek roboczych wśród robotników wiejskich na kształt arteli rosyjskich, zwłaszcza o ile chodzi o robotników ukwalifikowanych. Na wniosek prof. Głąbińskiego poruczono rozwiązanie tej sprawy komisyi, stworzonej z prof. Pomorskiego i dra Gargasa.

= **Zerwanie się gzemsu.** Wczoraj przed g. 7 rano urwał się z domu pod l. 8 przy ul. Czarnieckiego, gdzie mieści się Tow. muzyczne, duży kawał gzemsu i runął z wielkim łoskotem z wysokości blisko trzypiętrowej na chodnik. Gzems ten jest grubości przeszło pół metra, a urwał się na przestrzeni przeszło 4 metrów. Szczęściem, że katastrofa ta nastąpiła tak rano, gdy nikt jeszcze tamtędy nie przechodził. Dalsza część tego gzemsu jest popękana i grozi niebezpieczeństwem.

= **Tow. urzędników prywatnych.** Członkowie lwowskiego oddziału odbyli wczoraj zebranie, na którem zastanowiano się nad sposobami podniesienia i reorganizacyi towarzystwa.

= **Pęknięcie rury wodociągowej.** Dziś rano około godz. pół do 11 na ulicy Kamiennej przy bramie szkoły realnej, w obwodzie kilkunastu metrów, zaczęła się nagle podnosić ziemia. Płyty chodnikowe i kostki brukowe zostały wraz z ziemią z gwałtowną siłą na bok odrzucone, a z pod ziemi trysnął na wysokość kilkunastu metrów z hukiem olbrzymi słup wody. Ulice Kamienna, część Pańskiej, Batorego, Fredry, pl. Halicki, ul. Szymona stanęły pod wodą, która szerokim strumieniem na wysokość 20 cm. spływała temi ulicami. Po kilkunastu minutach zalewu nadbiegł dyrektor wodociągów p. Aleksandrowicz i czemprędzej zamknął rurociąg zasuwą, znajdującą się na rogu ul. Pańskiej i Kamiennej. Wytrysk trochę się zmniejszył, ale mimo to był jeszcze dość duży. Spuszczono więc w dalszymm ciągu 2 zasuwy w ul. Batorego, 3 na pl. Akademickim i jedną na ul. Koralnickiej. Prąd wody ustał, a nagromadzona woda zaczęła powoli spływać do kanałów. Gdy zupełnie opadła, pokazała się koło szkoły realnej głęboka jama o powierzchni około 20 m². W miejscu tem pękła rura głównego rurociągu obwodowego o średnicy 400 mm., leżąca w głębokości półtora metra. Po spłynięciu wody kilkunastu robotników przystąpiło do oczyszczenia ul. Batorego z szutru i kamieni, by umożliwić ruch tramwaju elektrycznego, a zaraz potem zebrano więcej robotników, aby naprawić szkody i wszystko do normalnego stanu doprowadzić.

## Kronika krajowa.

**Rozruchy więźniów w stanisławowskim domu karnym.** Więźniowie z lwowskiego domu karnego, przewiezieni w liczbie 220 z powodu urządzonych we Lwowie zaburzeń do więzienia stanisławowskiego, rozpoczęli tam w sobotę popołudniu takie same awantury, jakie przed niedawnym czasem urządzili byli we Lwowie. Widocznie porozumiawszy się między sobą, o oznaczonej godzinie, powłazili na okna i uczepiwszy się krat, podnieśli przeraźliwe krzyki, wołając: nie bij, mordują, nie dajmy się, dajte jisty itp. Więźniowie wybili wszystkie szyby, następnie wyłamali czworo drzwi i poczęli wysypywać się na kurytarze. O g. 4 trzy kompanie piechoty osaczyły cały gmach więzienny; żołnierze ustawili się w podwórcach i korytarzach. Mimo to więźniowie nie uspokoili się, lecz przeciwnie szerzyli coraz większe zniszczenie w zajmywanych przez siebie kaźniach. Łóżkami żelaznemi wyłamywali drzwi, wyważali podłogi, wyginali kraty w oknach. Około godziny 10 wieczór już 20 drzwi było wyłamanych, a krzyki i wrzaski więźniów nie ustawały. Z okna drugiego piętra jeden z więźniów zaczął przemawiać do tłumów zebranych na ulicy, a zwabionych straszliwym krzykiem i łoskotem. Dopiero około 1 po północy więźniowie nieco się uspokoili. Wojsko pozostało w zakładzie przez całą noc, a do późna pozostawali tam także komenderujący gen. Freund, starosta p. Prokopczyc, prokurator p. Kilian i prowadzili dochodzenia.

W niedzielę w południe zaburzenia te ponowiły się przy rozdawaniu objadu. Ci więźniowie, którzy za karę otrzymali tylko chleb, wyrzucili go przez okno i rozpoczęły się znowu krzyki i wrzaski: nie bij, mordują itd. W każdej celi stoi kilku żołnierzy, lecz więźniowie nie zważając na nich, kontynuowali swój wrzask straszliwy; do zniszczenia już nic nie ma w kaźniach. Gdy zaburzenia nie ustawały, dozorcy więźniów pod osłoną bagnetów, poczęli wybierać przewódców buntu, zakuwać ich w kajdany i odprowadzać do kazienek. Ale i to rozruchów nie uśmierzyło. Jeden skazaniec ugodził oficera żelazem i ciężko go ranił, a w tej chwili jeden z żołnierzy pchnął owego więźnia bagnetem. Wojsko, zmieniając się, otacza i pilnuje ciągle cały gmach zewnątrz i wewnątrz, wszyscy urzędnicy i cała służba więzienna w ciągłym są ruchu.

Jakkolwiek zakład karny w Stanisławowie leży daleko za miastem, na Dąbrowie, ciągle otaszają go tłumy publiczności. W mieście niepokój wielki.

Dziś telegrafują ze Stanisławowa, że ostatnia noc zeszła spokojnie i że rozruchy więźniów już ustały.

**Galicyjscy socyaliści** urządzili wczoraj zjazd w Przemyślu. Zjechało się 68 delegatów ze Lwowa, Krakowa, Przemyśla, Tarnowa, Stanisławowa, Rzeszowa, Nowego Sącza, Tarnopola, Sanoka, Sambora, Stryja, Drohobycza, Jarosławia, Czortkowa, Borysławia, Zagórza oraz ze Śląska z Bielska, Orłowa, wreszcie z Ostrawy morawskiej, a także byli goście z Wiednia i z Pragi. Wymieniamy z rozmysłu wszystkie miejscowości jako dowód, że nie ma już u nas miasteczka, w któremby nie krzewił się socyalizm i chociaż w ostatnich czasach nieco on przycichł, stanowi jednak ciągle pierwsze i poważne niebezpieczeństwo.

P. Misiołek zdawał sprawozdanie z czynności komitetu wykonawczego, a wielu mowców czyniło wyrzuty organizacyi lwowskiej za brak energii i rozluźnienie w partyi, wymagające zmiany kierownictwa. Potem wygłosił długą mowę p. Daszyński o ogólnem położeniu i powtarzał swoje tyle razy już wygłoszone frazesy. Mówił także o kwestyi wyodrębnienia Galicyi; uważałby je za wielkie nieszczęście, gdyż przez to ogół poddanyby został pod jarzmo partyi panującej (?), a zresztą bez załatwienia kwestyi ruskiej o wyodrębnieniu Galicyi mowy być nie może.

Dziś i jutro dalszy ciąg zjazdu.

**Z Kołomyi** donoszą, że przeciw zarządowi miejskiemu Wydział krajowy wdrożył postępowanie dyscyplinarne z powodu zaciągnięcia bez przyzwolenia Wydziału pożyczki 140.000 koron na budowę koszar i inwestycye. Długi Kołomyi dochodzą już do 2 milionów koron.

**W Stanisławowie.** pojawił się prospekt nowego pisma *Goniec kresowy*, z programem narodowo-demokratycznym (wszechpolskim?). Wydawca jest p. K. Baranowski.

## Kronika ogólna.

§ **Polacy w armii francuskiej.** Rodak nasz p Stanisław Ramotowski został mianowany generałem brygad i członkiem komisyi kawaleryi. A. hr. Walewski został mianowany pułkownikiem 23 pp.

§ **Tytularne małżonka.** Książę rejent bawarski nadał córce ministra Crailsheima niezwykły tytuł. Córka ta jest niezamężną i prowadzi gospodarstwo ojca. Obecnie otrzymała ona tytuł i godność „Staatsrats- und Reichsrats-Gattin“.

§ **Otrucie trzech kobiet.** Jak już donieśliśmy w telegramach, w Londynie aresztowano niejakiego Georgea Chapmana, a właściwie Seweryna Kłosowskiego, felczera z Warszawy, pod zarzutem otrucia w Londynie trzech kobiet. Kłosowski przybył do Londynu w roku 1889, a w rok później przybyła tam także żona jego z dziećmi. Wkrótce potem jednak Kłosowski opuścił żonę i wdał się z żoną portyera kolejowego, Maryą Izabellą Spink. Kobieta ta umarła dnia 25 grudnia 1897 po dłuższych cierpieniach. Smierć jej przypisywano suchotom. Następnie Kłosowski zaręczył się i ożenił z niejaką Bessie Taylorówna, służącą w restauracyi. Niedługo trwało ich pożycie. Na początku r. 1901 Bessie Taylor zachorowała na nieustanne wymioty i dyamę i zakończyła życie dnia 15 lutego. W końcu zaznajomił się Kłosowski z niejaką Maude Marshówną, panną sklepową. Dnia 22 października r. z. i ta kobieta zmarła po krótkiej chorobie. Objawy, towarzyszące jej śmierci, wydały się lekarzowi podejrzane, odmówił więc pozwolenia na pogrzeb. Oględziny pośmiertne wykazały otrucie antymenem. Kłosowskiego aresztowano. W ciągu śledztwa dowiedziano się o stosunku jego do zmarłych poprzednio kobiet, a w końcu przyznał się, że nazywa się Kłosowski i pochodzi z Warszawy. Zwłoki Izabelli Spinki i Bessie Taylor wydobyto i znaleziono je w dobrym stanie. U obu okazały się ślady ostrego zapalenia żołądka i kiszek.

## Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

**Wiedeń** 5 stycznia. Wczoraj odbyło się konstytuujące walne zgromadzenie „Towarzystwa dla niesienia pomocy suchotnikom“, w obecności namiestnika i zastępcy ministerstw. Prezydentem obrano hr. Henryka Lützowa.

**Berlin** 5 stycznia. W nocy z soboty na niedzielę nieznani sprawcy dokonali uszkodzeń wielu rozmaitych pomników w Berlinie. Między innemi uszkodzono grupę Prometeusza na budynku mieszczącym stajnię królewską i pomnik na moście cesarza Wilhelma.

**Konstantynopol** 5 stycznia. W zatoce perskiej wybuchła cholera. Dziennie umiera tam 10 do 15 osób.

**Berlin** 5 stycznia. Biuro Wolfa donosi z Mazatlan w Meksyku, iż stwierdzono tam dżumę.

## OFIARY.

Wskutek odezwy włościan na budowę kościoła w Białoboźnicy w czortkowskiem Artur hr. Russocki złożył w administracyi „Gazety Narodowej“ 10 kor.

---

**Komisya lekcyjna** Tow. Bratniej Pomocy słuchaczów Wszechnicy“ poleca ukwalifikowanych korepetytorów i nauczycieli domowych, jakoteż pośredniczy w udzielaniu zajęć biurowych. W sprawach lekcyjnych urzęduje na uniwersytecie od godziny 12—1 w południe. Co do zajęć biurowych udziela informacyi w lokalu Towarzystwa, Pasaż Mikolascha, II. p.

---

= **Z karnawału.** Szereg publicznych zabaw w tegorocznym karnawale rozpocznie 10 bm. wielka reduta w sali Filharmonii. Rozmiary połączonych obu sal gmachu skarbkowskiego, oraz bardzo obfity i urozmaicony program zabaw wymieniamy: wyścigi na automobilach, kwintet zwierzęcy, nadludzie, zamieć śnieżna na sali i bałwany śniegowe, „maseltoff“, zaręczyny Jojne Firułkesa. O godzinie 3 na ranem odbędzie się pochód a w końcu premiowanie masek. Nadmienić przytem należy, że część muzykalna pozostawać będzie pod kierunkiem ulubieńca naszej publiczności, kapelmistrza 15 pp. p. Er. Konopaska, pod którego batutą wyborna ta orkiestra wykona między innymi: polonez Kurpińskiego „Witaj królu“; Morleya „Mignon“, Mayer-Lutza „Pas de Quatré i mazura z „Halki“.

**Z Colosseum.** Program obecny należy do najpiękniejszych jakie widzieliśmy dotąd w lwowskim teatrze rozmaitości. Ostatnie popisy przypadły widocznie do gustu naszej publiczności, gdyż sala Colosseum jest codziennie wypełniona po brzegi. Lilly Tiso, znana z poprzedniego programu śpiewaczka i tancerka angielska odtańczyła z wielkim wdziękiem kilka tańców. Nowością jest świeżo zaangażowana polska kuplecistka p. M. Marjewska, która dowcipnemi kupletami własnego układu wywoływała wśród zebranych śmiech homeryczny. Trupa Toma nieporównana w wolnych ćwiczeniach gimnastycznych zdobywała gromkie oklaski i wprawiała widzów w zdumienie. Les deux Arasos, żonglerzy, popisywali się zręcznością w rzucaniu i chwytaniu noży i pochodni. Dalej zasługuje na wzmiankę kwartet muzykalno-komiczny na instrumentach dętych.

*Great attraction* obecnego programu stanowią zapasy atletów światowej sławy. walczących o mistrzowstwo. Dotychczas zgłosiło się dziesięciu między nimi dwóch Polaków: Cyganiewicz (champion Galicyi) znany w stolicach zagranicznych i uważany za niepokonanego, drugi p. Petliński z Syberyi, którego popisy poznamy w tym tygodniu. Z cudzoziemców zaś biorą udział w zapasach: Węgier p. Sandorffy, Turek Kara-Alla, dwóch Szwedów, champion p. Horwath Robinson i p. Dalgorub, Bawarczyk p. Achner i inny Niemiec p. Küllbason; następnie Amerykanie (z Kanady) p. Wiedeman i p. Mouldon champion zwycięzca Francuza Ponsa. We wczorajszej walce wystąpiły trzy pary: p. Wiedeman z Sandorffym, po dłuższem starciu w końcu udało się zręcznym chwytem Sandorffy pokonać Wiedemana. Nastąpiły zapasy Kara-Alli z Achnerem, walka toczyła się zawzięcie, musiano zarządzić przerwę. Po krótkiej pauzie pokonał Kara Alla przeciwnika. W trzeciej grupie wystąpił Cyganiewicz, atleta o gigantycznej sile, ze

---

pokonał największego olbrzyma, potem na cześć przodka Rakoto, który uciął największą liczbę głów smokowi, wreszcie przypomniano zasługi nieśmiertelnego Sekoli, który najpiękniejszą księżniczkę wydarł z rąk najszkaradniejszego czarodzieja. A ponieważ wiatr dął i śnieg padał w dalszym ciągu, więc kilku najznakomitszych harfistów i flecistów odegrało poważny utwór muzyczny, dwu poetów skomponowało dość zresztą słabe poematy przeciw burzy, a nareszcie kilku bohaterów dokonało aktu poświęcenia się dla ogólnego dobra i własnoręcznie pozabijało się mieczami.

Lecz i teraz śnieg padać nie przestawał. Bohaterscy Majungowie przemarzli, wrócili do bambusowych pałaców, a zatrwożeni w pierwszej chwili Androwanowie poczęli odzyskiwać zimną krew. Zapalili ogniska, odzieli się we wszystkie szaty, jakie kto posiadał, dobrze podjedli, napili się wina...

Po upływie doby śnieg przestał padać, ku wieczorowi stopniał, temperatura podniosła się. Wtedy Androwanowie opuścili ciepłe chaty i ostrożnie zaczęli oglądać się po okolicy.

Klęska była straszna. Wszystkie jarzyny i większa część drzew owocowych przemarzły; pola były zasłane trupami sarn, zajęcy i ptactwa, a ocalały tylko niektóre jadalne korzenie i rośliny, dostarczające mąki.

Androwani, zmiarkowawszy, że będzie głód, natychmiast wzięli się do zbierania i starannego ukrywania materyałów spożywczych. Każdy z nich miał żonę, dzieci, niekiedy rodziców, liczył tylko na własną pracę, więc chował, co mógł. A tymczasem Majungowie nie tylko od dwóch dni nie byli obsługiwani, ale nawet nic nie jedli i nie oglądali swoich podwładnych, zajętych ubezpieczaniem własnych rodzin. Jaki taki przypominał sobie legendę o bohaterskim Manitru, który wolał umrzeć z głodu, aniżeli sam krajać sobie chleb i mięso, wnet jednak spostrzegł, że łatwiej jest śpiewać, a nawet tworzyć bohaterskie poematy, aniżeli obywać się bez żywności.

Niektórzy roztropniejsi, nie mogąc doczekać się podwładnych, zaczęli sami zbierać przemarzłe i na pół zgniłe owoce; inni jednak nie zapomnieli o swojej godności. Naprzykład pan Sarahol wezwał podwładnego Banona i krzyknął z gniewem:

— Gdzie ty siedzisz, hultaju, kiedy ja od dwu dni jestem głodny?

— Pilnuję dzieci, które pochorowały się z zimna.

— Dam ja tobie dzieci! Przynieś mi zaraz miodowy placek, bażanta i dzbanek wina.

— Nie ma placka, nie ma bażantów, nie ma wina — odparł Banon, rozkładając ręce.

— Więc przynieś mi, co masz.

— Nic nie mam — szepnął podwładny.

Pan Sarahol schwycił za miecz i począł gonić uciekającego Banona. Nieszczęściem na drodze ukazała się Banonowa, która chcąc ratować męża, rzuciła się na pana.

Sarahol zrobił nieostrożny ruch mieczem i ranił kobietę, a po chwili sam upadł. Powalił go Banon, wrzeszcząc w niebogłosy:

— Mordują nasze kobiety!... mordują matki naszych dzieci!...

III.

W taki sposób zaczęła się między Majungami a Androwanami okrutna wojna domowa; wywołał ją jeden mroźny wicher, a jej najwyższym celem był kawałek zepsutego mięsa, albo woreczek kartofli.

Dla kawałka mięsa i garści kartofli mordowano się pojedynczo i kupami, ucinano ludziom ręce, nogi i głowy, miażdżono kości, rozprówano brzuchy, przebijano piersi, palono całe rodziny etc.

Nad sągami trupów i kałużami krwi unosił się głód, który uzuchwalał Androwanów, rozbestwiał ich kobiety, wycieńczał Majungów, a ich piękne żony i córki popychał do samobójstw.

W rezultacie po dziesięciodniowej walce, w której padło kilkadziesiąt tysięcy ludzi, Majungowie pomimo bohaterstwa, musieli cofnąć się za góry, do przeklętego kraju bagien.

Tam znowu trapił ich głód, dla którego odpędzenia trzeba było jadać korzonki, gady i szczury. W tej nędzy zwołano wielką radę, na której zabrał głos jeden z mędrców:

— Korzonki — mówił — nie na długo nam wystarczą, a nieczyste mięso zatruje naszą krew. Musimy więc osuszać bagna, a nowe grunta obsiać użytecznemi roślinami.

Słuchacze nie dali mu dokończyć, a jeden z przywódców zawołał:

— Trzeba być szaleńcem albo zdrajcą, ażeby bohaterskie plemię Majungów zachęcać do tak podłej roboty! Lepiej zginąć, aniżeli zaprzeć się sławnej pamięci przodków...

Oklaski zagłuszyły mówcę, za którego radą wykonano kilka wojennych tańców i odśpiewano hymny na cześć bohaterów, co tępili smoki i walczyli z olbrzymami.

Potem najczcigodniejsi z Majungów, wobec ziemi i nieba, przeklęli nikczemnych Androwanów i energicznie zaprotestowali przeciw lekkomyślnym mędrcom, którzy ośmielają się zachęcać rodaków do pracy.

Zarówno klątwę jak i protest przyjęto oklaskami, poczem jeszcze kilku wystąpiło przeciw nikczemności pracy i małoduszności niektórych mędrców.

Ale ponieważ niebo nie zniszczyło zdradzieckich Androwanów, a ziemia nie wydała płodów, jakich w niej nie zasiano, więc po pewnym czasie przywódcy Majungów zwrócili się do potępionego mędrca z prośbą o nową radę.

— Korzonków — mówili — a nawet szczurów ciągle ubywa, więc zanim osuszylibyśmy ziemię, głód nas wymorduje. Powiedz przeto: co czynić?

Mędrzec dał im pewien gatunek grzyba, który odznaczał się wielką płennością, kazał go pokrajać i siać na miejscach wilgotnych. Skutek był wyborny, grzyby prędko mnożyły się i wygłodzonym dostarczały obfitego jadła.

Po pewnym jednak czasie naród zaczął skarzyć się na zbyt jednostajny pokarm.

— Na odmianę — mówili — przydałyby się nam, choćby raz na dzień miodowe placki i bażanty!...

— Jest i na to sposób — odparł mędrzec. W naszych górach znajduje się dużo soli i metalów, których potrzebują Androwanowie; więc kopcie sól i metale, sprzedawajcie je Androwanom, a od nich kupujcie bażanty i miodowe placki...

Na tę radę Majungowie oburzyli się tak mocno, że o mało nie zabili mędrca. Zwołano starszych, wykonano najpiękniejszy wojenny taniec, odśpiewano i skomponowano kilka nowych poematów na cześć przodków i uchwalono wojnę z Androwanami, dla uzyskania miodowych placków, bażantów, kuropatw i pawich języków.

W wyprawie tej wzięła udział najdzielniejsza młodzież narodu Majungów. Pewnego poranku armia, odbywszy uroczysty taniec z muzyką i śpiewami, wyruszyła na wojnę. Nie było jej tydzień, dwa... Już naród oddawał się najpiękniejszym nadziejom, kiedy w trzecim tygodniu przybiegło kilka niedobitków, wołając, że armia została pokonaną i że Androwanowie gotują się do przejścia gór, co dla Majungów równałoby się ostatecznej zagładzie.

Szczęściem był to fałszywy alarm. Androwanowie nie przeszli gór, bojąc się gorączek bagiennych, i licząc na to, że prędzej czy później, Majungowie w niezdrowym kraju sami wyginą. Swoją drogą androwańskie wojska rozstawiły się wzdłuż granicy, chwytały każdego Majunga, który zabłąkał się, szukając żywności i mordowały go w okrutny sposób. Bywały dnie, że na szczytach gór widywano po kilkunastu ludzi, wbitych na pale, nie mówiąc już o tych, którym rozwścieczeni Androwanowie ucinali ręce, wydłubywali oczy albo wyrywali języki i tak okaleczonych odsyłali za góry.

Skutkiem prześladowań Majungowie coraz gęściej skupiali się na bagnach, które zabezpieczały ich przed niemiłosiernym wrogiem. Ale wtedy wybuchły między nimi zaraźliwe choroby

Szwedem p. Horwathem, wprawdzie słabszym od pierwszego, lecz posiadającym kocią zwinność. Walka ich stanowiła clou wczorajszych bardzo interesujących zapasów, zwyciężył jak z góry przewidywano, champion polski, który schwyciwszy przeciwnika w pas, powalił piersiami na ziemię, a następnie po kilku mistrzowskich rachach przeciwnika cechujących zimną krew i spokój obalił go na dwie łopatki. Zapasy odbywają się codziennie.

## Ruch artystyczno-literacki.

* **Opera.** Sobotnie przedstawienie „Lohengrina", którem rozpoczęto sezon operowy, wypadło nadspodziewanie dobrze i uważamy to za dobrą wróżbę. Opera „Lohengrin", podobnie jak wszystkie utwory Wagnera, ma w sobie to charakterystyczne, że wykonawca partyi głównej musi pod bardzo wielu względami znacznie przewyższać wszystkie inne postacie. Tą postacią jest legendowy rycerz Lohengrin, którego interpretował p. Modest Męciński ściśle w duchu wagnerowskim. Bohaterski, jasno brzmiący głos tenorowy w odpowiedniem do postaci wagnerowskich zabarwieniu barytonowem, prawie stylowe wykonanie części muzykalnej i nader wyraźna dykcya łączą się u p. Męcińskiego w całość wysoce artystyczną. W całości Męciński odtworzył postać tę bardzo dobrze.

Elzę śpiewała pni Korolewicz-Wayda i z wyjątkiem nieco za biernego pojmowania pierwszego aktu zupełnie zadowolniła wymagania a arya balkonowa w drugim akcie i wielki duet w trzecim wypadły nader pięknie. Demoniczną parę hrabiowską śpiewali jak dawniej pni Kasprowiczowa (Ortruda) i p. Szymański (Telramund); para ta, jak zawsze, wykonała swe partye ku zupełnemu uznaniu i zbierała zasłużone oklaski. Nie całkiem zadowolnił nas p. Jeromin w roli króla; partya ta nie odpowiada głosowi p. Jeromina. Lepszym był p. Paszkowski w roli herolda.

Chóry nie stały na wysokości artystycznej.

Gorące i szczere słowa uznania natomiast mamy dla orkiestry, która chociaż dla Wagnera liczebnie nie wystarczająca spełniła swe zadanie nadspodziewanie dobrze.

Publiczność, która szczelnie zapełniła teatr, nagradzała wykonawców a zwłaszcza panią Korolewicz i Kasprowicz, dalej pp. Męcińskiego i Szymańskiego i orkiestrę długotrwającemi oklaskami. *(gr.)*

* **Filharmonia.** Trzeci koncert Burmestra podobnie jak pierwsze dwa zapełnił olbrzymią salę koncertową aż po brzegi, tak, że nawet krzesła obok estrady były wysprzedane. Jest to dla artysty nader pochlebne, jeśli w przeciągu ledwie tygodnia potrafi tak niezwykle zainteresować publiczność. O znakomitej grze tego skrzypka wirtuozy pisaliśmy już po pierwszym koncercie i możemy tylko z przyjemnością stwierdzić, iż sukces artysty był również niezwykłym. Koncertem (E moll) Mendelsohna i sonetą Beethovena oczarował Burmester słuchaczy, a gdy na żądanie wykonał w jemu tylko właściwy sposób sławną aryę Bacha na g strunie, oklaskom nie było końca tak długo, dopóki artysta nie dodał nadprogramowo kilka utworów jak Mozarta menuet, Saint-Saensa „Łabędź" itp.

Resztę programu koncertowego wypełniła orkiestra, która pod energiczną batutą p. Czelańskiego doskonale wykonała „Ojczyznę" Bizeta i nader efektownie instrumentowaną suitę z baletu „Dziadek do orzechów" Czajkowskiego. *(gr.)*

* **„Polska sztuka stosowana".** Jedna z firm za pośrednictwem tego towarzystwa ogłasza konkurs na przemysł białej firanki do okna, o motywach swojskich. Nagroda 150 kor. Termin do 25 lutego.

* **Willy Burmester,** znakomity skrzypek, został zaproszony przez dyrekcyę jeszcze na jeden występ. Artysta wystąpi w koncercie wtorkowym, razem z pianistą Mayer-Mahr'em, który po wczorajszem dużem powodzeniu wystąpi po raz drugi jako solista i akompaniator.

* **Gemma Bellincioni i Franciszek Ondrziczek** wystąpią w wielkim koncercie filharmonijnym we czwartek 8 b. m.

* **Teatr krakowski.** Na pierwszy występ w sobotę 10 bm. odegra Modrzejewska rolę Lady Macbeth. Modrzejewska ma wystąpić 10 razy. Kasa biletów od dziśdnia formalnie w oblężeniu.

* **Vilem Kurz,** profesor lwowskiego konserwatoryum i kierownik najwyższego kursu fortepianowego, koncertował d. 2 bm. we Wiedniu w przepełnionej publicznością sali Bösendorfera. Krytyka podnosi wielką jego muzykalność w interpretacyi Bacha i Beethovena (Waldsteinsonate) i nadzwyczajną wyrazistość w technice fortepianowej; ta wystąpiła w całej pełni w utworach Liszta „Karnawał peszteński", po którego wykonaniu zmuszono artystę aż do trzech dodatków nadprogramowych, a między temi do odegrania arcytrudnego utworu Wagner-Liszta „Trystan i Izolda". Wielki nacisk kładzie następnie krytyka na wzorowe wykonanie nader rzadko słyszanej sonaty Chopina (B-mol) z marszem żałobnym; utwór ten w wykonaniu prof. Kurza wywołał długotrwałą burzę oklasków.

**Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.**

W poniedziałek „Weronika" operetka Messagera.

We wtorek popołudniu „Na Łyczakowie" Swierzyńskiego, wieczorem „Słodka dziewczyna" H. Reinhardta.

We środę „Zaczarowane koło" Rydla.

We czwartek „Cyganerya" Pucciniego.

**Repertuar teatru krakowskiego.**

W poniedziałek koncert p. Amalii Heller i L. Gołowskiego.

We wtorek popołudniu „Pamiętniki szatana", wieczór „Krzyżacy".

W środę „Na strażnicy" Galasiewicza.

W czwartek „Kordyan" Słowackiego.

W sobotę „Makbet" Szekspira, występ p. Modrzejewskiej.

W niedzielę „Makbet" Szekspira.

**Repertuar Filharmonii lwowskiej.**

W poniedziałek 5 stycznia „Wielki koncert Pilharmoniczny" pod kierunkiem Ryszarda Straussa, poprzedzony odczytem A. Chybińskiego „O Ryszardzie Straussie". Program. I. 1) Beethoven. Symfonia Nr. 5. II. 1) Ryszard Strauss. Scena miłosna z poematu „Feuersnot". 2) R. Strauss. Poemat symf. „Don Juan". III. R. Strauss. Poemat symf. „Śmierć i wyzwolenie" (Tod und Verklärung).

We wtorek 8 stycznia „Koncert popularny". Program.: I. 1) Moniuszko. Uwertura do op. „Straszny dwór". 2) Keinze. Fantastyczny wyjazd i smutny powrót z tragikomedyi „Don Kiszot". 3) Simandl. „Divertissement", odegra na kontrabasie J. Kolmschlag. II. 1) Czajkowski. Suita z baletu „Dziadek do orzechów". 2) Czajkowski. Serenada" odegra koncertmistrz Bogumił Brož. III. 1) Weber Fantazya z opery „Wolny strzelec" odegra kwartet na trąbkach. 2) Thomas. Uwertura do op. „Mignon".

We czwartek 8 stycznia i w sobotę 10 stycznia „Wielkie koncerty Filharmoniczne" ze współudziałem Gemmy Bellinciom, artystki oper włoskich i Franciszka Ondrziczka skrzypka.

W niedzielę 11 stycznia „Koncert popularny".

## Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— W niedzielę rano przybyło do Krakowa grono gości z Górnego Śląska. Popołudniu amatorzy górnośląscy odegrali w teatrze miejskim dwie sztuczki Piotra Kołodzieja, współpracownika *Górnoślązaka* pt. „Sąsiedzi", obrazek z Górnego Śląska i „Bogata wdowa", obrazek wiejski. Publiczność przyjęła gości ciepło i serdecznie oklaskiwała grę amatorów.

— Radca dworu Karol Sośnicki nowomianowany naczelnik dyrekcyi krakowskiego okręgu skarbowego przybył do Krakowa i w tych dniach obejmuje urzędowanie.

## Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą).

— *Hamburger Nachrichten* wymieniają niektóre nowe pozycye pruskiego budżetu przygotowanego dla sejmu. Należą do nich: podwyższenie pensyi dla urzędników na kresach wschodnich, założenie, w celu poparcia niemczyzny, rolniczej stacyi doświadczalnej w Bydgoszczy i akademii w Poznaniu, wreszcie budowa lepszych mieszkań dla urzędników i zniesienie wałów fortecznych w Poznaniu.

## Z WARSZAWY.

(Pocztą).

— Stan zdrowia ks. biskupa Kłopotowskiego budzi poważne obawy.

# Telegramy i telefonematy.

### Rokowania czesko-niemieckie.

**Wiedeń** d. 5. stycznia. Konferencya czesko niemiecka rozpoczęła się w sobotę o 4 popołudniu. Wzięli w niej udział także ministrowie: dr. Koerber, dr. Hartel i Rezek. Obrady zagaił dr. Koerber krótką przemową, w której wspomniał o dojściu do skutku ugody austro-węgierskiej, a następnie wyraził życzenie, aby także obrady rozpoczynającej się konferencyi dały pomyślny rezultat.

P. Funke imieniem posłów niemieckich z Czech oświadczył, iż obrady te odbywać się mogą tylko na podstawie propozycyj niemieckich.

P. Chiari imieniem posłów niemieckich z Moraw, oświadczył, iż memoryał czeski nie może być podstawą obrad, gdyż stoi w sprzeczności z zapatrywaniami Niemców. Dalej rzekł, iż na tem oświadczeniu ogranicza się udział Niemców morawskich w konferencyi, gdyż w dalszej dyskusyi udziału nie wezmą.

P. Pacak imieniem posłów czeskich podniósł, iż Czesi życzą sobie uregulowania kwestyi językowej nietylko w Czechach i na Morawach, ale także na Śląsku, a nadto we wszystkich krajach, w których mieszkają Słowianie. Wobec oświadczenia p. Funkego mógłby mowca żądać, aby tylko memoryał czeski był podstawą obrad, ale tego nie czyni, gdyż byłoby to rozbiciem konferencyi. Rząd zapowiada nowy elaborat, więc Czesi będą czekać.

Hr. Sylva-Tarouca imieniem konserwatywnej szlachty oświadcza, że dołoży wszelkich sił, aby akcya ugodowa dała pomyślny rezultat i wnosi, aby poszczególne kwestye przekazano drobnym subkomitetom.

P. dr. Zaczek oświadcza, iż posłowie czescy z Moraw gotowi są wejść w rokowania.

Br. Chlumecky oświadcza, iż zdaniem jego wspólne obrady w sprawach dotyczących Czech i Moraw nie są stosowne.

Dr. Koerber podnosi, że co się tyczy zwołania konferencyi, trzymał się tej samej metody co w roku 1900. Zaznacza, że obrady w kwestyach narodowych krajów nastąpią na osobnych konferencyach, na których ustanowiony będzie sposób postępowania. Godzi się na wybór drobnych komisyj. Mimo różnic w mowach członków konferencyi przebija się w nich ton pojednawczy, co uważać należy za symptom dobry.

**Wiedeń** 5 stycznia. (Tel. pryw.) W dalszym ciągu czesko niemieckich konferencyj przedłożył prezydent ministrów elaborat językowy, który mieści w sobie najgłówniejsze dezyderata Czechów i Niemców. Niemniej jednak rząd chce zgodzić się na każdą zmianę swego projektu.

Z przemówienia Koerbera na pierwszej konferencyi i zachowania się delegatów wnosić można, że oczekiwania co do wyniku rokowań w sprawie językowej nie są zbyt wygórowane. Rząd większy ma kłopot z przeprowadzeniem ugody z Węgrami.

Nie ulega wątpliwości, że rząd będzie próbował w drodze parlamentarnej przeprowadzić uchwalenie ustawy ugodowej, że jednak jest przygotowany do rządów bez parlamentu, które mu nie są niemiłe.

Inaczej też nie można sobie wytłumaczyć zachowania się wszystkich pism poniedziałkowych. Zamieszczają one groźbę rozwiązania parlamentu, oktrojowaniu ustaw językowych, oktrojowaniu regulaminu izbowego, oktrojowaniu ustawy wyborczej. Jak widać groźby skierowane są na wszystkie strony

### Ugoda austro-węgierska.

**Budapeszt** 5 stycznia. (Tel. pryw.) Szell wybiera się do Wiednia celem złożenia zwyczajnych wizyt dworskich. Wybierają się razem z nim fach wi reprezentanci ministerstw, ministrowie handlu i rolnictwa, celem ostatecznego zredagowania ustaw ugodowych.

### Alldeutschery.

**Praga** 5 stycznia. (Tel. pryw.) Na jutro zwołany jest do Pragi wiec Alldeutscherów. W odezwie położono nacisk na rozbrat z Schoenererem.

### Skandal saski.

**Wiedeń** 5 stycznia. (Tel. pryw.). Z Salcburga donoszą do *N. W. Tagblattu*, że rodzina arc. Luizy ciągle jeszcze ma nadzieję, że uda się jeszcze nakłonić ją do powrotu do kraju i wstąpienia do klasztoru.

### Wybory do senatu francuskiego.

**Paryż** 5 stycznia. Wynik wczorajszych wyborów do senatu jest następujący: Wybrano 96 senatorów, mianowicie 7 z kuryi konserwatywnej, 25 z stronnictwa progresistów, 18 kandydatów rządowych, 36 radykalnych republikanów, 10 socyalistów. Stronnictwo rządowe zyskuje 11 mandatów.

**Paryż** 5 stycznia. Ostatnie 3 wybory ściśle wydały następujący rezultat: jeden mandat zyskali socyalni-republikanie, 2 mandaty radykalni republikanie.

**Paryż** 5 stycznia. Przy wyborach do senatu przeszło 64 ministeryalnych kandydatów i 32 atyministeryalnych. W liczbie kandydatów jest 18 republikanów, 36 radykalnych i 10 socyalistów; w liczbie antyministeryalnych jest 24 republikanów, 7 konserwatystów, 1 socyalista.

### Odszkodowanie chińskie.

**Waszyngton** 5 stycznia. Z powodu, iż mocarstwa nie chcą przyjąć od rządu chińskiego odszkodowania w monecie srebrnej, obawiają się nowych zawikłań. W tutejszych kołach rządowych sądzą, że byłoby najlepiej oddać sprawę sądowi rozjemczemu w Hadze.

### Rewolucya w Marokku.

**Tanger** 5 stycznia. Wielkie wrażenie wywarł postępek sułtana; brata swego starszego, który przyłączył się był do powstańców, powołał sułtan do Fezu i zamianował go gubernatorem. Brat złożył przysięgę wierności sułtanowi. Ludność przyjęła go owacyjnie.

### Wenezuela.

**La Guaira** 5 stycznia. Oddział niemieckich żołnierzy zajął bez oporu urząd celny w Puerto Cabello.

**N. Jork** 5 stycznia. *N. Jork Herald* donosi, że wczoraj wieczorem nadeszła cyfrowana depesza z Wenezueli; z depeszy tej wynika, iż prezydent Castro ma zamiar złożyć urząd prezydenta Wenezueli albo to już uczynił.

**Willemstad** 5 stycznia. Biuro Reutera donosi: Wielka ilość małych drobnych kupców zażądała od wenezuelskiego banku w Caracas zamiany pieniędzy papierowych na gotówkę. Bank nie mógł uczynić zadość zobowiązaniom i zamknął bióra; wywołało to ogromną panikę.

---

**Wiedeń** 5 stycznia. Na ogólnych audyencyach przyjął cesarz dzisiaj br. Chlumeckiego, posła ks. Liechtensteina, b. ministra wojny Krieghammera.

**Wiedeń** 5 stycznia. (Tel. pryw.) Pewien statystyk obliczył, że podróż Lamsdorfa kosztowała 147.000 franków.

**Belgrad** 5 stycznia. Minister spraw zagranicznych Antonic podał się do dymisyi. Następcą jego będzie b. minister spraw zagranicznych Lozanic.

**Petersburg** 5 stycznia. Celem podniesienia przemysłu w państwie wydano rozporządzenie, aby dostawy wszelkie rządowe wykonywano w krajowych fabrykach z krajowych materyałów.

# Rozmaitości.

Ω **Odkrycie straszliwej zbrodni.** W miejscowości Leyton w hrabstwie Essex, położonem niedaleko Londynu, odkryto straszną zbrodnię. Zamieszkały tam samotnie od miesiąca 34-letni Edgar Edwards pobił starszego mężczyznę Garlanda, w chwili kiedy go ten odwiedził, tak ciężko laską żelazną, iż obłożnie chorego odwieziono do szpitala. Dochodzenia co do osoby uwięzionego Edwardsa wykazały, iż żył on dawniej wspólnie z młodem stadłem, o którem od miesiąca zaginęły wszelkie wieści. W tem przypomniano sobie, że Edwards wprowadzając się do domu w Leyton, miał rozmaite większe skrzynie i że wkrótce kazał przekopać ogród poza domem. Poszukiwania policyi odkryły tu w głębokości 5 stóp pod ziemią trzy worki, zawierające kawałki ciała ludzkiego. Z kawałków tych złożono zwłoki mężczyzny 28-letniego, kobiety tegoż wieku i 3-miesięcznego dziecka. Głowy i członki były od tułowia odcięte, czaszki zgniecione jakiemś silnem narzędziem, około szyi dziecka znaleziono zaciśniętą chustkę. Zwłoki zabitych leżały w ziemi kilka tygodni.

## Z rynków towarowych.

**Bank rolniczy we Lwowie** dnia 5 stycznia Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 8·10 do 8·30, pszenica nowa 8 — do 8·25, żyto gotowe 6·60 do 6·75, na term. 6·40 do 6·65, owies obroczny got. 6·50 do 6·70, na term. 6·25 do 6·50, jęczmień past. 5·25 do 5·75, jęczmień browarny 5·75 do 6·25, rzepak nowy 9·50 do 9·75, lnianka 8·50 do 8·75, groch pastewny 6·50 do 6·75, groch do gotowania 7·75 do 10·50, wyka 5·75 do 6·75, bobik 5·75 do 5·90, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 6·20 do 6·40, stara 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—. koniczyna czerwona 65·— do 76·—, biała 75·— do 125·—, szwedzka 65·— do 95·—, tymotka 25·— do 32·—

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 15·50 do 15·75, paritas Tarnopol eskontyngentowy 8·50 do 8·75.

Usposobienie stale dobre ceny pszenicy atoli lokalne.

Konicz w celnej jakości mniej zaofiarowany.

**Wiedeń** 5 stycznia. Cukier (spopojnie) 21·65 do —·—. Nafta galicyjska —·— do —·—. Spirytus 35·80 do —·—.

**Wiedeń** dnia 5 stycznia Kurs w kor. i po 50 kigr. Notowano: pszenicę na wiosnę 7·72 do 7·73, żyto na wiosnę 6·87 do 6.88, kukurudza na listopad —·—, kukurudza na maj-czerwiec —·—, owies na wiosnę 6·85 do 6·86, rzepak na styczeń-luty —·—, rzepak na sierpień-wrzesień —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —·— do —·—.

Usposobienie: pszenica i żyto spokojnie, owies słabo.

Stan powietrza: deszcz.

**Budapeszt** dnia 5 stycznia Kurs w kor. i po 50 kigr. Notowano pszenicę na kwiecień 7·61 do 7·62, żyto na kwiecień 6·61 do 6·62, owies na kwiecień 6·11 do 6·12, kukurudza na maj 5·62 do 5·63, rzepak na sierpień 11·75 do 11·85.

Oferty na pszenicę: mierne.

Chęć kupna ograniczona.

Usposobienie lepsze.

Stan powietrza: pada deszcz.

# Dział ekonomiczny.

β **Kolej Lwów-Wiuniki.** Z powodu podniesionego przez grono akcyonaryuszów i przez Wydział kraj. projektu, aby oddać rządowi całą budowę tej kolei i rządowi też wprost wypłacić subskrybowane przez siebie kwoty, — zebrała się komisya rady miejskiej i uchwaliła wysłać do Wiednia w delegacyi pp. dr. Małachowskiego, dr. Maryańskiego, dr. Lisiewicza i prof. Dziesławskiego dla obrony interesów m. Lwowa, miasto bowiem się obawia, że rząd w myśl oświadczenia ministerstwa wojny budowałby linię tylko do Podborzec z opuszczeniem Lwowa.

β **Sprawy naftowe.** Pojutrze ma się zebrać w Wiedniu wspólne posiedzenie zastępców towarzystwa naftowego „Ropa" i syndykatu wywozowego, ażeby powziąć rozstrzygającą uchwałę o dalszej egzystencyi syndykatu wywozowego, względnie przeistoczenie go w towarzystwo. Ze strony bukowińskich rafinerów podnoszą opozycyę przeciw temu planowi. Podczas tej konferencyi będzie prawdopodobnie mowa także o wznowieniu kartelu, którego sobie wielu interesantów życzy. Zawiązaniu kartelu stoją jednak zawsze jeszcze na zawadzie znaczne przeszkody.

## Z rynków pieniężnych.

**Wiedeń** dnia 5 stycznia (Tel. „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 692·—, węg. zakładu kred. 732·—, Anglobanku 278·—, Unionbanku 547·—, Banku dla krajów koronnych 398·50, Bankvereinu 457·25, Bodencreditu 938 —, Gal. Banku hipot. 536·—, kolei państwowych 694·25, kolei południowej 62·—, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 452·—, kolei północnej 54·55, kolei czerniowieckiej 567·—, alpiny 387·50, Rima Muran a 485·50, praskiego towarz. żel. 1527·—, fabryki broni 307·50, tureckie tytoniowe 385·—, oblig. węg. indemniz. 98·45, renta majowa 101·10, austr. renta koronowa 100·50 węg. renta koronowa 98·45, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 96·35, 4-procent. listy banku krajowego 97·—, 4½-procent. listy banku krajow. 101·—, 4-procent. listy banku hipotecznego 95·75, 4½-proc. listy banku hipotecznego 100·15, 5-procent. listy banku hipotecznego 110·55, 4-procent. galic. oblig. propinac. 99·35, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 r. 99·—. 4-procent. pożyczka m. Lwowa 94·37, losy tureckie 113·75, marki 117·05, ruble 253·—.

**Frankfurt** 5 stycznia. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 215·— Kolej państwowa —·—, Alpiny —·—, Disconto 191·10. Laura —·—

**Paryż** 5 stycznia Giełda wieczorna. Trzy procentowa renta 95·85. Mąka 28·05.

**Berlin** 5 stycznia. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·40 (podług obliczenia procentowego), Spirytus 42·00, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—.

# Nadesłane

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

**Sercom litościwym** polecamy szwaczkę K. G., która skutkiem poniesionych kosztów leczenia i pogrzebu matki jako też własnej choroby, popadła w chwilowe bardzo ciężkie położenie. Datki nadsyłać prosimy do Administracyi *Gazety Narodowej*.

**40.000 koron** wynosi główna wygrana wiedeńskiego Tow. przemysłu artystycznego. Zwracamy uwagę naszych czytelników, iż ciągnienie odbędzie się **nieodwolalnie dnia 15 stycznia 1903 r.**



Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt pisma „Ziarno", najtańszego pisma tygodniowego ilustrowanego dla rodzin polskich.

**HOTEL EUROPEJSKI**

(Alberta Szkowrona).

Przyjechali do Lwowa dn. 5. stycznia 1902. W. Barański z Łukawic, dr. H. Jordan z Krakowa, Z. Białoskórski z Rosyi, L. Kowalski z Tarnowa, M. Młotkowski z Stroszowa, K. Müllner z Borszczowa, T. Smiałowski z Kańczugi, R. Fangor z Swiednicy, J. Nowosielecki z Krosna, A. Koch z Lincu, J. Zadurowicz z Baworowa, A. Kosecki z Podola ros., B. Barber z Suczawy, J. Tambor ze Stanisławowa, H. Horodyski z Potoka, J. Grüner z Berna.

---

i mnóstwo ludzi zepchnęły do przedwczesnego grobu.

W tak ciężkiem położeniu starsi Majungów znowu zwołali wielką radę. Tym razem odtańczono wszystkie wojenne tańce, odśpiewano wszystkie hymny o bohaterskich przodkach, ułożono nowe poematy na cześć bohaterów, którzy wcale nie istnieli i wydano dwie uchwały. Po pierwsze, ażeby wobec nieba, ziemi, ognia i morza w jak najuroczystszy sposób wykląć podłych Androwanów, a powtóre, ażeby dla przebłagania zagniewanych bóstw, młodzież nie mająca lat trzynastu, dobrowolnie ofiarowywała swoje życie.

— Im więcej będzie ofiar — mówili przywódcy — tem większe klęski spadną na przewrotnych Androwanów i tem rychlej ustaną choroby, zabijające Majungów.

Na takie wezwanie kilkuset dwunasto i trzynastoletnich chłopców odebrało sobie życie. Mimo to Androwanom nie stało się nic złego, owszem mieli w tych czasach doskonałe urodzaje. Gorączki zaś, które trapiły Majungów, nie tylko nie ustały, lecz przeciwnie wzmogły się i już nie było rodziny, która nie straciłaby paru członków.

Wtedy zrozpaczony naród, widząc, że nie pomagają ani tańce, ani gra na arfie i poematy, ani nawet ofiary z dzieci, zwrócił się znowu do mędrców i usłyszał nieoczekiwaną odpowiedź.

— Szukajcie ziół, które mają włochate liście i pachną jak wanilia; suszcie je, gotujcie i pijcie po dwa razy dziennie, a gorączka ustąpi.

Naród usłuchał mędrców, pił ziółka i od jednej pełni księżyca do drugiej pozbył się choroby. Wówczas najroztropniejsi z Majungów zaczęli przypuszczać, że jednak w sprawach tego świata więcej znaczy mądrość, aniżeli wojenne tańce lub gra na arfie i flecie. A zrobiwszy to spostrzeżenie, przypomnieli sobie dawniejsze rady mędrców,

Więc jedni wzięli się do osuszania bagnisk i sadzenia drzew na nowej ziemi; inni kopali sól, a inni zaczęli wydobywać użyteczne metale. Znaleźli się w końcu i tacy śmiałkowie, którzy spróbowali sprzedawać Androwanom sól i metale, ażeby w zamian kupować od nich suszone mięso, tkaniny i placki.

Ale rozwścieczeni Androwanowie mordowali kupców majungowskich albo wyzyskiwali ich w niegodny sposób. Nadto zapowiedzieli, że handel może odbywać się tylko na granicy i że ten z Majungów, który ośmieliłby się wejść do wsi lub miasta androwańskiego, zostanie wbity na pal.

— Nie chcemy do domu puszczać wrogów!... — mówili

Teraz nienawiść przerwała wszelkie stosunki między dwoma narodami, a jej skutkiem było to, że Androwanowie musieli obchodzić się bez metalów i jadać potrawy bez soli, a Majungowie cierpieli głód i umierali w wielkiej liczbie. Już było ich ledwie 10.000, gdy w kraju południowym rachowano ich na 100.000.

Oczywiście zginęliby w ciągu dwu lub trzech pokoleń, gdyby nie zdarzył się wypadek nadzwyczajny.

Dzięki okrutnemu prowadzeniu wojny w kraju Androwanów leżało mnóstwo ludzkich zwłok, pogrzebanych niezbyt głęboko. Gdy więc mocniej przygrzało słońce, rozmnożyły się muchy i pasły się nieboszczykami. a następnie do żywych niosły zarazę.

Skutkiem tego między Adrowanami wybuchła dziwna choroba: na ciele ludzi zdrowych ukazywały się plamy sinawe, potem guzy, które następnie zaczęły się rozkładać. Żywi gnili, nieraz przez kilka miesięcy, dopóki nie zabrała ich śmierć, pełna cierpień.

Wiadomość o tej klęsce prędko doszła do ziemi Majungów i obudziła wielką uciechę. Znowu zwołano radę wielką, na której, po wykonaniu uroczystych tańców i odśpiewaniu hymnów, przewódcy oświadczyli, że choroba, nękająca Androwanów, jest następstwem ich zaklęć.

— Wkrótce wyginą nasi nikczemni wrogowie, a my odzyskamy ziemię, która rodzi tłuste bażanty i miodowe placki.

Ale lud, po tylu doświadczeniach, już nie dowierzał swoim bohaterskim przewódcom i zapytał o zdanie mędrców.

— Nie mamy czego radować się — odpowiedział jeden uczony — gdyż choroba, która dziś zabija Androwanów, jutro zacznie mordować nas. I dlatego pozwólcie, ażebym poszedł do nich i zaniósł im potrzebne lekarstwa.

W zgromadzeniu wybuchnął niepokój, odezwały się głosy: „Zdrajca! nie ma wstydu! chce ratować nieprzyjaciół, przeciw którym występują sami bogowie!"... Ale większość głosów oświadczyła się za projektem mędrca; strach bowiem przed ohydną chorobą był silniejszy od nienawiści.

Wojska Androwanów, stojące wzdłuż granicy, w pierwszej chwili chciały zabić mędrca, który niósł lekarstwo z ziemi Majungów. Lecz ponieważ kilku żołnierzy było dotkniętych chorobą, więc zażądano, aby mędrzec przedewszystkiem na nich wypróbował swoich środków. Uczony zgodził się na propozycyę, zaczął leczyć pacyentów, a gdy po kilku dniach zagoiły się rany i znikły guzy, gdy ustąpiła gorączka, a chorzy odzyskali sen i apetyt, Androwanowie wpadli w nieopisany zapał. Samego mędrca, jego naczynia i wory ziół nieśli na własnych tarczach, a po drodze wołali do ludu:

— Oto zbliża się zbawca, przed którym uciekają śmiertelne guzy!

Był to rzeczywiście pochód tryumfalny. W każdej wsi zastępowali mędrcowi drogę chorzy; on zostawiał im napój tajemniczy, kazał się im kąpać, jadać mało mięsa, a dużo owoców i — w ciągu kilku dni usuwał cierpienie. W końcu zaczęło napływać tylu pacyentów, że mędrzec, zanim dojechał do stolicy Androwanów, musiał sprowadzić ze swego kraju kilkunastu pomocników. Niedawni wrogowie obsypywali ich błogosławieństwami i cennemi podarunkami, całowali ich szaty i padali przed nimi na twarze.

W pół roku Androwanowie zostali uratowani od szkaradnej klęski, a w nagrodę zobowiązali się: szanować życie każdego Majunga, dopuszczać ich kupców do wnętrza kraju i—prowadzić z nimi handel uczciwy. Majungowie mieli dostarczać soli i metalów, Androwanowie żywności i odzieży.

Gdy mędrcy wrócili do rodaków i pokazali im traktat, partya wojenna nazwała ich zdrajcami.

— Za taką usługę — wołano — powinniście byli żądać co najmniej zwrócenia wszystkich dóbr, jakie nam zagrabili ci złodzieje!...

Ale większość Majungów z zadowoleniem przyjęła traktat, odgadując instynktem, że on, jeżeli nie zwraca dóbr straconych, to przynajmniej ubezpiecza naród od głodu.

. . . . . . . . . . . . . . . . .

Od tych wypadków upłynęło tyle lat, że pod wpływem ciężkich doświadczeń Majungowie całkiem zmienili swoje poglądy na życie. Zamiast do harf, zabrali się do motyk, zamiast tracić czas na tańcach wojennych, zaczęli kopać rowy i sadzić drzewa, a zamiast opiewać urojonych bohaterów — badali otaczającą ich naturę.

Dzięki temu — wyschły bagna, ustąpiły gorączki, a ziemia pokryła się jarzynami i owocami. Naród Majungów zamiast z 10.000 skazanych na zagładę cherlaków składa się z 300.000 zdrowych, pięknych i potężnie zbudowanych obywateli. Ich twórczy geniusz od muzyki i poezyi zwrócił się do odkryć i wynalazków, na wyspie zapanował spokój, a Androwanowie za największą chlubę poczytują sobie, jeżeli jaki Majunga raczy między nimi zamieszkać i pracować.

Od tej pory na sztandarze Majungów, zamiast lwa ze żmiim ogonem i mieczem w łapie znajduje się napis:

„Potrzeba — jest mocniejszą od nienawiści; praca—lepszą od najkorzystniejszej wojny."

25

# Morderstwo
## na Great Porter Square Nr. 119.

(Ciąg dalszy)

„Szanowny Panie!

Czytałem straszny romans z życia prawdziwego. Tak plastycznie i prawdziwie wszystko przedstawione, że porusza człowiekiem do głębi, lecz czuję się w obowiązku sprostować, iż w całkiem fałszywem świetle został przedstawiony Fryderyk Holdfast, syn zamordowanego. Czy Fryderyk zginął także, nie jest pewnem, a ja, jako jego najlepszy przyjaciel, mam prawo wystąpić przeciw oskarżeniom, jakie pismo pana zamieściło.

„Czuję trudność mego położenia, broniąc Fryderyka, występuję przeciw mrs. Holdfast, której nie znam i sądzić nie mogę. Raczej zwracam się do pańskiego korespondenta, który w zapale, w zbyt jaskrawem świetle przedstawił opowiadanie nieszczęśliwej kobiety. Pisząc powieść, autor przedstawił sobie, że Fryderyk jest ostatnim nicponiem i że go należy przedstawić w najgorszem świetle.

Z Fryderykiem Holdfast kształciłem się razem w Axford. Byliśmy dobrymi przyjaciółmi i nasze wspólne pożycie dało mi poznać z łatwością jego charakter, który tylko mógł szacunkiem i miłością przejąć każdego.

Szkaradną jest potwarzą, że Fryderyk prowadził lekkomyślne życie i że w obcowaniu z kobietami najgorszej sławy osiągnął najwyższy punkt. On miał największe uszanowanie dla kobiet, jego wiara w niewiasty miała w sobie coś Don Kiszockiego i nawet gdy musiał potępić, czynił to bardzo oględnie.

Powiedziałem już, że nie mam przyjemności znać wdowy po mr. Holdfast, mrs. Lydię; ojca Fryderyka nie znałem również, często jednak wspominał o nim Fryderyk z największą czcią i miłością. Oprócz tego czytałem listy ojca, pisane do syna i nie zauważyłem najmniejszego nieporozumienia.

To wszystko wystarczy na poparcie mego mniemania, że pański korespondent zanadto puścił wodze swojej fantazyi. Zapewne korespondent może się wytłumaczyć informacyami mrs. Holdfast. Zresztą mojem zadaniem było tylko oczyścić pamięć przyjaciela, który sam tego uczynić nie może. Pana jednak proszę o umieszczenie mego listu w swoim dzienniku, zarazem załączam kartę moją jedynie dla pana, lecz pragnę, aby imię moje nie było znane szerszej publiczności.

Z szacunkiem „Rzecznik" sprawiedliwości".

Do listu tego, umieściła redakcya następującą uwagę:

Czyniąc więc zadość życzeniu nieznajomego, umieściliśmy niezmieniony list jego. Jako wydawcy bardzo rozpowszechnionego dziennika musimy atoli zrobić pewną uwagę, aby publiczność obznajomić ze sprawą wszechstronnie. Z chwilą śmierci mr. Holdfast, został Fryderyk zupełnie wydziedziczony a cały majątek stał się własnością wdowy. Fakt ten zbija niedowierzanie nieznajomego, gdyż miłość i szacunek nie są w stanie jednego dziecka uczynić żebrakiem.

Z radosnem wejrzeniem czytała Beeky list nieznajomego.

— O dzięki ci szlachetny obrońco — szepnęła — jesteś godnym być przyjacielem mego drogiego Fryderyka. Oby Bóg dał mi kiedyś sposobność podziękowania ci.

W tej chwili ukazała się Fanny na progu pokoiku.

— Dobranoc, kochana Beeky — zawołała.

— Dobra noc, drogie dziecko, odpowiedziała całując dziecko, które czysto wymyte i wyczesane całkiem inaczej wyglądało.

— Zdaje mi się Beeky, że jestem całkiem inną — mówiła dziecina drżącemi usteczkami — już nie jestem ulicznikiem.

— Tak z pewnością, Fanny; lecz teraz prędko do łóżka, mrs. Preedy wraca.

Fanny skryła się napowrót w pokoiku a położywszy się, zasnęła z modlitwą na ustach, aby Bóg spełnił Beeky najgorętsze życzenia.

— Ty jeszcze nie śpisz Beeky? zawołała jej służbodawczyni, — powróciwszy do domu.

— Nie chciałam się kłaść przed pani powrotem — odpowiedziała Beeky, bo muszę z panią o jednej sprawie pomówić,

— Boże wielki — zawołała przestraszona mrs. Preedy — czy się co w domu stało? Mrs. Bailey może...'

— Nic się nie stało; chciałam tylko w mojej sprawie pomówić...

— Chcesz mi służbę wypowiedzieć? — pytała zaniepokojona gospodyni.

— Wcale nie; jestem bardzo zadowoloną i myślę, że lepszej służby bym nie dostała.

Mrs. Preedy uśmiechnęła się z zadowoleniem.

— Nie, chciałam pomówić tylko o moim spadku i o biednej mojej krewnej.

— Dobrze — odpowiedziała mrs. Preedy, którą raczej zajął spadek, niż biedna krewna — możesz usiąść, Beeky.

— Dziękuję pani. Rzecz ma się tak: jutro dostanę pieniądze i proszę, by je pani u siebie schowała.

Mrs. Preedy zgodziła się chętnie.

— Podczas pani nie obecności — zaczęła znowu Beeky — przyszła do mnie krewna moja, maleńka dziewczynka, która nie ma ani ojca, ani matki. Myślę, że pani się nie pogniewa, żem to biedne maleństwo u siebie zatrzymała.

— Czy mała jest już u ciebie — pytała mrs. Rreedy.

— Tak pani.

Mrs. Preedy wzięła świecę i weszła do pokoiku, mała poruszyła się i szepnęła:

— To ty Beeky?

— Tak Fanny — zawołała Beeky — śpij spokojnie:

— Prosiłabym panią, zwróciła się do mrs. Preedy — bym mogła zatrzymać małą; naturalnie jako lokatorkę.

— Jako lokatorkę — zawołała zacna gospodyni uradowana.

— Naturalnie — odpowiedziała Beeky — nie mogę przecież żądać, by pani trzymała Fanny za darmo; mogę za nią zapłacić.

(C. d. n.)



# Ruch pociągów kolejowych
**obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku.**
(Czas środkowo-europejski).

| POCIĄG posp. przych. o g. | POCIĄG osob. przych. o g. | Do Lwowa z |
|---|---|---|
| | | **Na dworzec główny** |
| 12·15 | — | Ickan (Jas, Bukaresztu, Konstantynopola,) Delatyna (od 1\|10 do 30\|4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec. Valeputny i Suczawy |
| 2·31 | — | Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego |
| — | 8·35 | Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa |
| — | 6·10 | Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa |
| — | 6·20 | Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körözmezö (od 13\|7 do 31\|8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy |
| — | 6·50 | Brzuchowic (od 15\|5 do 14\|9 włącznie) |
| — | 7·45 | Janowa |
| — | 8·00 | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów |
| — | 8·10 | Żawocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza |
| — | 8·15 | Rawy ruskiej, Sokala |
| — | 8·50 | Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (1\|5 do 30\|9 wł.), Mezö Laborcz (Pesztu) |
| — | 10·25 | Rzeszowa, Lubaczowa |
| — | 11·55 | Stanisławowa, Potutor, Körösmezö |
| — | 1·10 | Żawocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia |
| — | 1·23 | Janowa |
| 1.35 | — | Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka |
| 1·45 | — | Ickan (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy |
| 2·35 | — | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz. |
| — | 3·14 | Brzuchowic (od 15\|5 do 14\|9 włącznie w niedziele i święta) |
| — | 4·40 | Tuchli (od 15\|6 do 30\|9), Skolego (od 1\|5 do 30\|9), Stryja, Chyrowa, Borysławia |
| — | 5·35 | Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec |
| — | 5·40 | Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny |
| — | 5·50 | Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa |
| — | 6·00 | Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej |
| — | 8·04 | Brzuchowic (od 15\|5 do 14\|9 włącznie w niedzielę i święta) |
| 8·40 | — | Krakowa, (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25\|6 do 15\|9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza |
| — | 9·12 | Brzuchowic (od 15\|5 do 14\|9 włącznie) |
| — | 9·20 | Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmezö, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy |
| — | 9·25 | Janowa (od 1\|5 do 30\|9) |
| 9·32 | | Szczerca (od 1\|6 do 15\|9 włącznie w niedzielę i święta) |
| — | 9·50 | Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka |
| — | 10·03 | Janowa (od 1\|5 do 15\|9 wł. w niedzielę i święta) |
| — | 10·20 | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego |
| — | 10·50 | Żawocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza. Borysławia |
| | | **Na dworzec „Podzamcze"** |
| — | 3·14 | Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa |
| — | 7·40 | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów |
| 2·20 | — | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz. |
| — | 5·11 | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów |
| — | 10·02 | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna |

| POCIĄG posp. odch. o god. | POCIĄG osob. odch. o god. | Ze Lwowa do |
|---|---|---|
| | | **Z dworca głównego** |
| 12·45 | — | Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa |
| 2·51 | — | Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy |
| — | 4·15 | Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima |
| — | 5·50 | Brzuchowic (od 15\|5 do 14\|9 włącznie codziennie) |
| — | 6·25 | Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy |
| — | 6·30 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna |
| — | 6·35 | Żawocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia |
| 8·30 | — | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa |
| — | 8·40 | Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1\|7 do 15\|9), Jasła |
| — | 9.00 | Żawocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza |
| — | 9·15 | Janowa |
| — | 9·50 | Bełzca, Sokala, Lubaczowa |
| — | 10·30 | Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy |
| — | 10·40 | Tarnopola, Potutor, |
| — | 1·25 | Janowa (od 1\|5 do 15\|9 włącznie w niedzielę i święta) |
| 1·55 | — | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa |
| 2·00 | | Szczerca (od 1\|6 do 15\|9 włącznie w niedzielę i święta) |
| — | 2·15 | Brzuchowic (od 15\|5 do 14\|9 włącznie w niedzielę i święta) |
| 2·40 | — | Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö |
| 2·55 | — | Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa |
| — | 3·05 | Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.), Stryja, Chyrowa, Borysławia |
| — | 3·15 | Janowa (od 1/5 do 30/9) |
| — | 3·20 | Brzuchowic (od 15/5 do 14\|9 włącznie) |
| — | 3·30 | Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa |
| — | 6·10 | Stanisławowa, Żydaczowa |
| — | 6·20 | Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (1\|5 do 30\|9), Oświęcima |
| — | 6·30 | Janowa (od 1\|5 do 15\|9 wł. w dnie powsz., od 16\|9 do 30\|4 wł. codz.) |
| — | 6·35 | Żawocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza |
| — | 7·10 | Rawy ruskiej, Sokala |
| — | 8·16 | Brzuchowic (od 15\|5 do 14\|9 wł. w niedzielę i święta) |
| — | 8·25 | Przemyśla (od 1\|5 do 30\|9 wł.) |
| — | 9·00 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów |
| — | 10·05 | Janowa (od 1\|5 do 15\|9 wł. w niedzielę i święta) |
| — | 10·30 | Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhomethu, Serethu, Brodiny, Suczawy |
| — | 11·00 | Krakowa, (Wiednia. Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego |
| — | 11·10 | Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa |
| | | **Z dworca „Podzamcze"** |
| — | 6·43 | Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna |
| — | 10·57 | Tarnopola, Potutor |
| 2·09 | — | Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa |
| — | 9·20 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów |
| — | 11·32 | Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa |

**Uwaga.** Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 8 popoł., w święta od 9 przedpoł. do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.